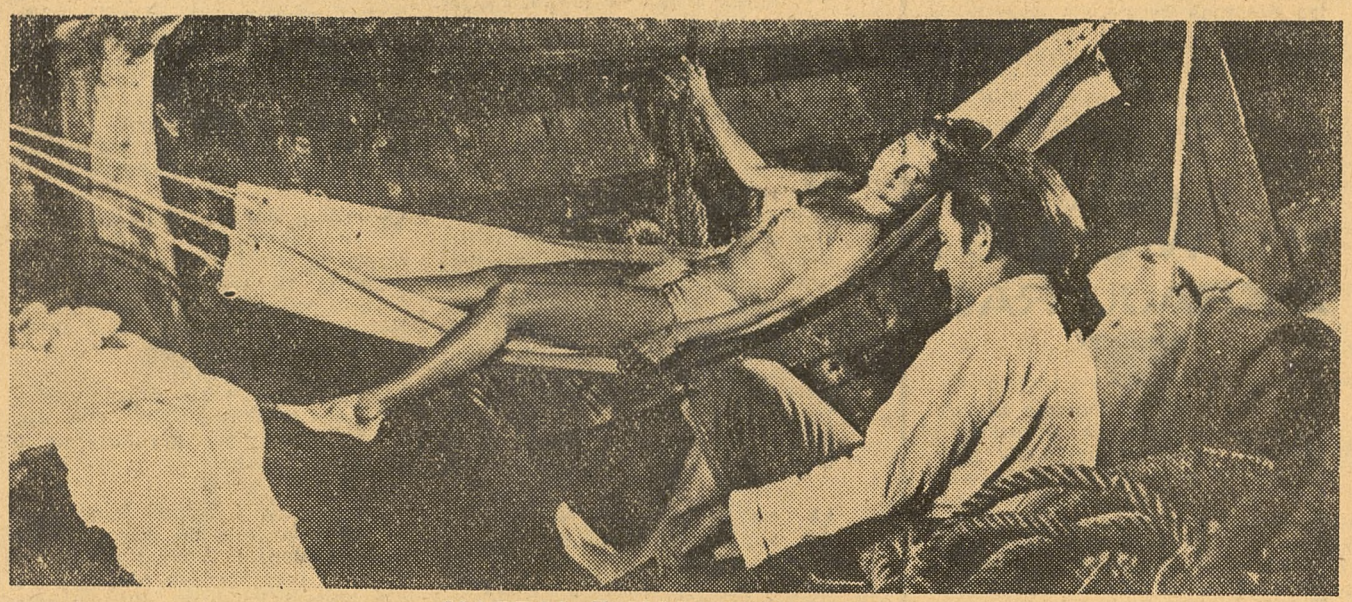
BIBLIOTEKA KRAKOWA

zdarzenia

KRAKÓW 16 XI 1958 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 46 (80) CENA ZŁ 1.50



„KAPRAL Z MADAGASKARU"

W FILMIE PANORAMICZNYM PROD. FRANCUSKIEJ ZOBACZYMY UROCZĄ AKTORKĘ WŁOSKĄ ROSSANĘ PODESTA W ROLI CÓRKI MURZYŃSKIEGO KRÓLA, W DODATKU W STROJU... STRIP TEASOWYM. JAK NAM WIADOMO, NALEŻY DO NAJLEPIEJ ZBUDOWANYCH KOBIET WŚRÓD GWIAZD FILMOWYCH.



„PAMIĘTNA WIOSNA"

PREZENTUJE KINEMATOGRAFIĘ RADZIECKĄ . JEST TO WZRUSZAJĄCY DRAMAT OBYCZAJOWY REZYSERII — A. STOLPERA WEDŁUG SCENARIUSZA S. JERMOLINSKIEGO. UJRZYMY W NIM E. KOZYREWĄ (HELENA), A. MICHAJŁOWĄ (ŻENIA) A PRZEDE WSZYSTKIM I. IZWICKĄ.

NA POLSKICH EKRANACH



„LEGENDA O MIŁOŚCI"

POWSTAŁA W WYNIKU KOOPRODUKCJI KINEMATOGRAFII BUŁGARSKO-CZECHOSŁOWACKIEJ. JEST TO KOLOROWY DRAMAT LIRYCZNY ROZGRYWAJĄCY SIĘ W JAKIMŚ LEGENDARNYM KRAJU WSCHODNIM NA DWORZE WŁADCZYNI TEGO KRAJU. FILM OPIEWA POTĘGĘ MIŁOŚCI...



„PIGUŁKI DLA AURELII"

WG. SCENARIUSZA ALEKSANDRA ŚCIBOR — RYLSKIEGO. REŻYSERIA — STANISŁAW LENARTOWICZ. NOWY POLSKI FILM — NOWA SENSACJA... FABUŁA UKAZUJE W SPOSÓB CIEKAWY WALKĘ Z OKUPANTEM I BEZIMIENNE BOHATERSTWO UCZESTNIKÓW WALKI PODZIEMNEJ. PLENERY ZDJĘĆ DO FILMU DOKONANO W KRAKOWIE, KIELCACH I RADOMIU.

„POD PRĘGIERZEM"

JUGOSŁOWIAŃSKI FILM SENSACYJNY TRAKTUJĄCY O RUCHU OPORU W OKRESIE OSTATNIEJ WOJNY, REŻYSERII I WEDŁUG SCENARIUSZA BRANKO BELON. W ROLACH GŁÓWNYCH: TAMARA MILETIC, MILORAD MARGETIC. MIRKO VOJKOVIC, BOZO JAJCANIN.





„TRZEWICZKI NA BRUKU"

PROD. JUGOSŁOWIAŃSKIEJ, TO FILM PRZEZNACZONY DLA NASZYCH MILUSIŃSKICH. OD DAWNA JUŻ CZEKALIŚMY NA FILM DLA NAJMŁODSZYCH I O NAJMŁODSZYCH. SCENARIUSZ — DŻORDŻE BOGOJEVIC.

ZDARZENIA TYGODNIA

Z POBYTU POLSKIEJ DELEGACJI W ZSRR

Z Białorusi delegacja polska przybyła do Leningradu, gdzie została powitana przez N. Chruszczowa. Na wiecu w stoczni bałtyckiej N. Chruszczow w swoim przemówieniu stwierdził, że „podstawowe interesy narodów polskiego i radzieckiego są bardzo bliskie i oba te państwa mogą żyć tylko w ścisłej przyjaźni".

W drugim dniu pobytu delegacja polska zwiedziła m. in. słynny okręt „Aurora" oraz Instytut Smolny, w którym w roku 1917 narodziła się władza radziecka.

Po południu na Placu Pałacowym odbył się wiec z udziałem około pół miliona mieszkańców Leningradu. Przemawiali N. Chruszczow i W. Gomułka.

Z Leningradu delegacja udała się do Moskwy, gdzie na Kremlu wznowiono rozmowy polsko-radzieckie. W Moskwie delegacja uczestniczyła w obchodach 41 rocznicy Rewolucji Październikowej. Po podpisaniu wspólnego oświadczenia, nasza delegacja żegnana serdecznie przez Towarzyszy Radzieckich odjechała do kraju. W dniu 12 listopada odbyło się w Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki gorące powitanie delegacji przez ludność stolicy.

KLĘSKA REPUBLIKANÓW W WYBORACH AMERYKAŃSKICH

W wyborach do Kongresu USA zdecydowane zwycięstwo odniosła partia demokratyczna uzyskując 284 mandaty w Izbie Reprezentantów. Republikanie uzyskali tylko 151 mandatów. W Senacie demokraci uzyskali 62 miejsca, republikanie 34. Jeżeli chodzi o stanowiska gubernatorów to demokraci sprawują obecnie władzę w 34 stanach a republikanie w 14.

Wyniki wyborów tłumaczy się brakiem zaufania do partii republikańskiej, która doprowadziła do recesji gospodarczej, a w polityce zagranicznej lawiruje na krawędzi wojny.

XX ZJAZD KP DANII

W Kopenhadze odbył się XX Zjazd KP Danii. Na Zjeździe wybrano 37-osobowy Komitet Centralny. Przewodniczącym partii został Knud Jesperson. Z KC usunięto 11 członków, a wśród nich b. przewodniczącego partii Aksela Larsena za rewizjonizm i próbę obalenia zasad centralizmu demokratycznego.

OTWARCIE JESIENNEJ SESJI SEJMU

5 listopada rozpoczęło się pierwsze posiedzenie Sejmu w sesji jesiennej. Już na tym posiedzeniu Sejm uchwalił ustawy: o szkołach wyższych, o adwokaturze i o pracy na polskich statkach handlowych.

40-LECIE KOMUNISTYCZNEJ PARTII AUSTRII

Uroczystości centralne związane z tą rocznicą odbywają się w Wiedniu. Przybyły na nie liczne delegacje bratnich partii z krajów socjalistycznych i niektórych kapitalistycznych.

NOWOŚCI Z KRAJU RAD

W Instytucie Ginekologii i Położnictwa Akademii Nauk Medycznych ZSRR w Leningradzie skonstruowany został nowy przyrząd rejestrujący równocześnie tętno serca kobiety ciężarnej oraz jej płodu. Ten elektrofonokardiograf rejestruje również skurcze macicy i ruchy płodu, co pozwala na bardzo dokładną obserwację przebiegu ciąży i zapobieganie zmianom patologicznym.

●

Po przeprowadzeniu rekonstrukcji otwarty został na Kremlu nowy teatr. MCHAT im. Gorkiego zainaugurował kremlowski sezon teatralny sztuką N. Pogodina „Kuranty kremlowskie". Scena kremlowskiego teatru dostępna będzie dla wszystkich zespołów teatralnych, które wystawią sztuki o tematyce współczesnej.

●

W Naukowo-Badawczym Instytucie im. Fiłatowa w Odessie zastosowano nowy środek leczenia krótkowzroczności. Jest to preparat z morskiej wody wstrzykiwany podskórnie w dawkach od 2—10 mm. Cykl kuracyjny składa się z 10 zastrzyków. W ciągu roku chory winien przejść jeden do dwóch cykli kuracyjnych. Eksperyment przeprowadzono dotychczas na 500 chorych. Prawie u wszystkich ostrość widzenia uległa znacznej poprawie.

●

Marynarka wojenna ZSRR przekazała Naukowemu Instytutowi Morskiej Gospodarki Rybnej i Oceanografii łódź podwodną zwaną „laboratorium podwodnym". Łódź wyposażona jest w specjalne okna umożliwiające prowadzenie obserwacji naukowych, dokonywanie zdjęć, filmowanie. Posiada ona również podwodną stację telewizyjną, potężne reflektory i urządzenia do pobierania prób wody i gruntu.

DZIECI W ZDARZENIACH I STATYSTYCE

Motto:

W POLSCE RODZI SIĘ 800 TYS. DZECI ROCZNIE

Zielona Góra bije rekord w bliźniakach. W ciągu trzech kwartałów br. urodziło się 56 par bliźniaków. Prym w tej dziedzinie wiedzie miasto Zielona Góra, gdzie urodziło się 11 par bliźniaków.

*

W ubiegłym roku szkolnym na blisko 4 miliony uczniów szkół podstawowych promocję otrzymało zaledwie 86 proc. Najgorzej przedstawia się sytuacja w klasie szóstej, gdzie uczniowie pozostawieni w tej samej klasie stanowili 18,2 proc.

*

Wiele rad narodowych podjęło uchwały określające zasady zachowania się młodzieży w wieku szkolnym. Uchwała przewiduje noszenie przy sobie legitymacji szkolnej, noszenie mundurka i tarcz szkolnych. Młodzież obowiązuje zakaz palenia papierosów, uczęszczania na niedozwolone imprezy, kupowania i używania napojów alkoholowych i zakaz handlu ulicznego. Przebywanie poza domem bez opieki starszych jest dozwolone w lecie do godz. 22, w zimie do godz. 20.

*

W czynie społecznym we Wrocławiu na Karłowicach rozpoczęto budowę toru saneczkowego dla dzieci. Pierwsi do pracy stanęli ojcowie miasta.

*

Ostatnio odbyło się w Łukowie otwarcie nowych Łukowskich Zakładów Obuwia. Zakład, mimo że nie jest jeszcze w pełni wykończony, już obecnie produkuje dziennie 800 par obuwia dziecięcego.

*

Dzieci bawiące się ogniem spowodowały znów groźny pożar w PGR Surszyny w woj. olsztyńskim. Ogień pochłonął wielkie ilości zboża z tegorocznych zbiorów. Straty sięgają kilkuset tysięcy zł.

Na Śląsku zapomniano o potrzebach dzieci. Matki odbywają długie bezowocne wędrówki po sklepach w poszukiwaniu ciepłych dziecięcych płaszczyków.

*

W Świętochłowicach troje dzieci pozostawionych bez opieki zatruło się czadem. Jedno z nich 6-miesięczne zmarło. Dwoje pozostałych 2 i 4-letnie przebywają w szpitalu.

*

We wsi Rybna w woj. katowickim położono kamień węgielny pod szkołę — pierwszą z 1000 szkół budowanych na apel Partii.

*

Według danych Woj. Kom. MO we Wrocławiu, matkami 317 dzieci są prostytutki. Mocą aktu prawnego 88 małych obywateli przekazano pod opiekę domów dziecka. Reszta wychowuje się dalej w atmosferze pijackich orgii.

*

W ubiegłym roku dzieci wzniecily w Polsce 2685 pożarów. Straty materialne wyniosły około 70 milionów zł.

*

Na szosach i torach kolejowych utraciło życie 451 dzieci, a 1759 zostało kalekami. Utonęło w rzekach stawach i gliniankach 535 dzieci, a 240 zostało kalekami. Pastwą płomieni padło 71 dzieci. Ogółem więc w nieszczęśliwych wypadkach spowodowanych brakiem nadzoru ze strony dorosłych utraciło życie 1220 dzieci, a 1999 nabyło trwałego kalectwa.

*

W okresie od sierpnia 1957 do sierpnia 1958 r. zatrzymano za pijaństwo ogółem 2722 nieletnich.

*

MO złożyło do rad narodowych 13.834 wnioski w sprawie opieki nad dziećmi zagrożonymi moralnie.

STANISŁAW LEM — FELIETON NIEZIEMSKI

„W dniu 8 grudnia 1951 astronom japoński Tsuneo Sahei zauważył w okolicy Tithonius Lacus świecącą, jasno odgraniczoną plamę. Plama ta pojawiła się nagle i scyntylowała jak gwiazda. Jasność jej odpowiadała blaskowi gwiazd szóstej wielkości, była więc jaśniejsza od czapki polarnej. Po pięciu minutach plama nagle znikła, pozostawiając biały obłok, który po pół godzinie rozpłynął się w atmosferze Marsa. Ten sam obserwator widział jeszcze jedną świecącą plamę w dniu 1 lipca 1954. Pojawiła się ona nagle w okolicy Edom Promontorium, była jednak widoczna tylko pięć sekund..."

„...Następny rozbłysk był obserwowany w dniu 25 sierpnia 1954 przez astronoma amerykańskiego R. R. Richardsona. O godzinie 6,20 w okolicy Ausonia pojawił się jasny błysk białego światła, który był widoczny przez około jedną sekundę. Po zniknięciu błysku pojawił się na jego miejscu biały obłok. Okolica Ausonia znajdowała się wówczas przy brzegu tarczy i błok rzutował się na ciemne tło nieba. Richardson ocenił wysokość obłoku na 400 kilometrów..."

Cytaty powyższe nie są początkiem powieści fantastycznej, ale wzięte zostały z rzetelnej książki naukowej, zajmującej się jednym z naszych planetarnych sąsiadów — Marsem. Tajemnica silnych, krótkotrwałych rozbłysków na jego tarczy, obserwowanych przez rozmaitych astronomów na przestrzeni szeregu ostatnich lat nie została dotąd wyjaśniona. Wysuwano różne hipotezy — że jest to odblask słońca w powierzchni wody, albo w oblodzonych zboczach gór, czy wreszcie w kryształkach lodu tworzących chmury Marsa, albo — że obserwowano wybuch wulkanu, lub upadek wielkiego meteorytu. Pierwsze tłumaczenia można wykluczyć, bowiem położenie wzajemne Ziemi i Marsa było podczas obserwacji takie, że zwierciadlany obraz Słońca w marsjańskich wodach nie byłby z Ziemi dostrzegalny. Rozbłyski natury wulkanicznej, teoretycznie przynajmniej, tłumaczyłyby zjawisko, gdyby nie to, że znane nam z Ziemi wulkaniczne erupcje są nieporównanie słabsze — co się tyczy efektów optycznych — ponadto zaś wybuch trwa długo i nie ogranicza się do jednego, ledwo sekundy, czy minuty jaśniejącego rozbłysku.

Aby można je dostrzec z Ziemi, blask wybuchów wulkanicznych na Marsie musiałby wiele tysięcy razy przewyższać ziemskie — a to wydaje się nad wszelki wyraz nieprawdopodobne. Odbicie światła słonecznego od chmury kryształków lodowych także nie może wytłumaczyć zjawiska, gdyż kryształki takie rozproszyłyby promienie w różne strony i nie mogłyby dać zwierciadlanego efektu. Pozostaje więc jedynie hipoteza meteorytowa. Statystyczne badania wykazują, że Mars, leżąc blisko pasa planetoid, podlega zderzeniu z meteorami częściej, niż Ziemia. Prawdopodobieństwo takich zderzeń można obliczyć: raz na tysiąc lat spaść może na powierzchnię Marsa meteoryt o stumetrowej średnicy. Taki upadek wytworzyłby błysk dość potężny, aby dało się go dojrzeć z Ziemi — trudno jednak zrozumieć, jak zderzenia, teoretycznie nie częstsze niż jedno na dziesięć wieków — mogłyby się tak mnożyć, aby trafiały się co kilka lat.

Istnieje jeszcze jedno możliwe wytłumaczenie, którego jednak astronomowie — ludzie ostrożni i poważni — nie wypowiadają expressis verbis. Krótkotrwały błysk, jasnością dorównujący słonecznemu, ognista plamka, puchnąca w ciągu sekund i minut w biały obłok, wyrzucany w najwyższe warstwy atmosfery planety — wszystkie takie efekty stwarza wybuch bomby atomowej lub wodorowej. Jak to wynika z prostych obliczeń, błyski marsjańskich wybuchów atomowych można by dostrzec z Ziemi.

Czyżby to miało oznaczać, że Marsa zamieszkują wysoko rozwinięte istoty, które, podobnie jak i my, potrafiły wyzwalać energię atomów?

Uczeni astronomowie milczą w tej kwestii. Felietonista nie chciałby być mniej przezorny od nich. Pewne jest w każdym razie jedno: rozbłyski o słonecznej mocy można na Marsie obserwować — i nikt dotąd nie zdołał wyjaśnić ich pochodzenia w sposób również rzeczowy, co uspokajający... A że Ziemianie mało się tą zagadką kłopoczą? Mają dosyć kłopotów z atomami „miejscowymi"...

MAGISTER STRATOSFER MA GŁOS

„Europa pod strażą wyżów"... — można by zatytułować naszą dzisiejszą gawędę o pogodzie. Na zachodnim i wschodnim krańcu naszego kontynentu trwają „twardo" dwa ośrodki wysokiego ciśnienia, które kształtują aktualną pogodę. Sytuacja baryczna zatem dość rzadka o tej porze roku. Zawdzięczamy jej pomyślne perspektywy na najbliższy tydzień.

Z południa napływają nad Polskę masy powietrza ciepłego. Ten napływ ciepła da aurę mglistą przy temperaturze 8—9 st. ciepła w dzień, a nieco powyżej zera w nocy. W górach nie wystąpią większe różnice w temperaturze ze względu na napływ ciepłego powietrza górą. Należy spodziewać się zachmurzenia, które utrzyma się w granicach 7/10 pokrycia nieba. Opady nam nie zagrażają. Wystąpią raczej na południowej stronie Karpat.

NAJKRÓCEJ I NAJCIEKAWIEJ

Magazynier sklepu MHD nr 1, F. Malicki we Wrocławiu w ciągu 5 miesięcy przywłaszczył sobie ponad 140.000 złotych, czyli prawie po 30.000 miesięcznie. Kombinator odpowie przed sądem.

●

Rolnik w Sarreguemines (Francja) znalazł w oborze pijaną krowę, która wypiła 70 litrów sfermentowanego soku owocowego.

●

Wśród mieszkaców ulic Wyspiańskiego I i Leczkowa w Gdańsku znaleźli się ludzie, którzy w zwyrodniały sposób znęcają się nad kotami. Zdarzyło się, że kot zamknięty w pustej komórce przez kilka dni i nocy przeraźli. wie miauczał, dorosłemu kotu obcięto ogon, a innemu wyłupiono oczy.

●

W okręgu Bamake (Zachodnia Afryka Francuska) spadła szarańcza i ogołociła z zieleni 180.000 ha. 5 samolotów, 36 samochodów technicznych i 100 specjalistów walczy z żarłocznymi szkodnikami.

●

Przez 7 sekund trwały silne wstrząsy podziemne we włoskim mieście Catanzaro. Przerażona ludność wybiegła na ulice. Ściany wielu domów zarysowały się, a z okien wypadły szyby.

●

W Brukseli spłonął całkowicie nowy port lotniczy. Przyczyną pożaru był prawdopodob. nie wybuch podziemnego zbiornika z benzyną. Koszty budowy tego portu wynoszą ponad 5 milionów funtów szterlingów.

●

Monter MPK Wł. Woźniak w stanie nietrzeźwym uruchomił tramwaj i wyjechał z zajezdni na nocne wojaże po Warszawie. W czasie tego nocnego kursu wpadł na prywatny samochód. Na szczęście ofiar w ludziach nie było. W komendzie MO niefortunny motorniczy tłumaczył się, że jechał do restauracji na kolację.

●

Stanisław Kanderski, jego ojciec Władysław oraz Jerzy Sadowski z Włocławka zostali aresztowani za pobicie kelnera i poturbowanie interweniującego milicjanta. Wszyscy trzej zorganizowali libację w restauracji Lotos w Warszawie z okazji rozpoczęcia służby wojskowej przez Stanisława Kanderskiego.

●

Poznańska straż pożarna miała niecodzienne zajęcie. W godzinach popołudniowych wyciągano dźwigiem krowę z bagna w okolicach Kobylego Grodu. Wieczorem ten sam dźwig ratował konia, który nie mógł wydostać się z błota na ul. Stanisława.

●

Mieszkaniec Aleksandrowa Łódzkiego M. Majewski w czasie kłótni w stanie nietrzeźwym odgryzł żonie nos. Sąd wymierzył mu karę 3 lat więzienia.

zdarzenia

REPORTAŻ

„...W centrum miasta, niedaleko Kremla, w pomieszczeniach dawnych stajni carskich, służących później jako garaże dla osobistości ze sfer rządowych, rozlokowane zostały eksponaty wystawy Unii Architektów o planowaniu miast. (Z reportażu Luizy Strong na łamach NATIONAL GUARDIAN).

POBOŻNE ŻYCZENIA

Pan Dulles będzie musiał jednak chcąc nie chcąc zdobyć się na uznanie tego faktu, że mimo wszystkich jego życzeń ZSRR nie zniknie z powierzchni ziemi. Wymowa potężnych osiągnięć radzieckich stanowi czynnik rzucający groźne wyzwanie temu wszystkiemu, co pan Dulles zwykł sławić jako najlepszy styl życia. (Z reportażu Luizy Strong NATIONAL GUARDIAN).

KOMPLEKS MOCARSTWOWOŚCI

Znajdowaliśmy się wśród wielkiej piątki, ale Niemcy w 7 lat po klęsce przytłaczają nas (tj. Francja) swoją potęgą. Słowa „wielkie mocarstwo" utraciły swój sens. Przy pomocy rzezi narzucaliśmy koloniom szacunek dla suwerenności, którą utraciliśmy. (Jean Paul Sartre).



JACEK ZUKOWSKI

DZIECI OGRABIONE Z DZIECIŃSTWA

Zwyrodnienie

Rodzina jakich wiele. Ojciec, matka i 15-letnia córka. Dobrze sytuowani. Mają ładne, trzypokojowe mieszkanie w Nowej Hucie. Dziewczynka chodzi do 7 klasy, jest dobrze ubrana. Słowem przykładne małżeństwo, wzór rodzinnego życia, jakiego nie wszystkim dzieciom dane jest zakosztować. Szczęśliwe dzieciństwo... Szczęśliwe z pozoru. Od szeregu miesięcy ojciec żyje z córką. Nie pierwszy to i nie osamotniony wypadek. Prokuratura w Nowej Hucie w ostatnim okresie rozpatrywała kilka podobnych spraw. Na terenie dzielnicy Kraków Stare Miasto organa Milicji aresztowały ojca, który od dłuższego czasu deprawował swą 14-letnią córeczkę. Ojcowie, ojczymowie żyją z 14-letnimi. 15-letnimi córkami. Matki tych dzieci albo się z tym zgadzają, albo nie. Najczęściej jednak milczą. Gdy wkracza władza, jest za późno. Dziecko ograbione z dzieciństwa, spaczone — być może na całe życie.

Inny wypadek. Matka zgłosiła w Prokuraturze, że jej 6-letnia córeczka została zgwałcona przez współlokatora. Dziecko ze szczegółami opowiada scenę za sceną. Na zakończenie jednak dodaje — a jak pana Józia zamkną, to będziemy mieli wolny ten pokój.

Oględziny lekarskie nie potwierdzają zeznań. Matka posunęła się do tego, że 6-letnie dziecko nauczyła z detalami opowiadać o scenach gwałtu, raczej, by mogło być koronnym świadkiem przy „wygryzaniu" niewygodnego współlokatora.

Inna matka systematycznie zamykała na całe dni 4-letnie dziecko w łazience, bo ojczym nie mógł na nie patrzeć. Nie pomogły prośby sąsiadów, zaniepokojonych spazmami chłopczyka. Sprawa trafiła do prokuratury.

Porzucone

Obdarte, zaniedbane, głodne. Wiłczą się jak bezpańskie psy, nocują nie wiadomo gdzie, jedzą nie wiadomo co, pozostawione bez opieki. Bezdomne, chociaż teoretycznie nie są sierotami. Mają rodziców. Tylko nie wiem, czy tak można nazwać tych ludzi.

Zaułek dzielnicy Kazimierz. Mieszka tu matka z dwojgiem dzieci i przyjacielem. Uciekła od męża alkoholika. Sama zresztą też lubi zaglądać do kieliszka. Pewnego dnia zamyka mieszkanie na klucz i przenosi się do nowego kochanka. Po czterech dniach zaalarmowana Milicja wyważa drzwi. Oto relacja naocznego świadka — funkcjonariusza MO: *„Po wyrąbaniu drzwi weszliśmy do nędznie umeblowanego pokoju. Na podłodze wśród brudu i nieczystości leżało dwoje malutkich dzieci — półtora i dwu i półletnie. Przez te dni pozostawione same żyły odpadkami. Zabiedzone i wystraszone oddałem pod opiekę sąsiadów. Matkę aresztowano.*

Premiowani

Przed sądem staje dobrana para małżeńska. Pijacy. Nie dbają o dzieci — to za mało powiedziane. Ich dzieci nie mają co jeść, chodzą w łachmanach. Wszystko idzie na wódkę. Dzieci jest ośmioro (najmłodsze półtora roku). Postanowieniem sądu zostały tym ludziom odebrane prawa rodzicielskie.

Od tej chwili ośmioro rodzeństwa nie będzie wzajemnie się znało. Zostały rozesłane po całej Polsce do zakładów opiekuńczych i domów dziecka. Za kilka miesięcy siostra zapomni o bracie, będą sobie obcy. Ale przynajmniej będą miały gdzie spać, nie będą chodziły głodne i obdarte. Wychowa je państwo, za utrzymanie będzie płacić całe społeczeństwo. Za każde dziecko — kilkadziesiąt tysięcy złotych. A tymczasem — „przykładni" rodzice postarali się już o następne dziewiąte dziecko. Nie potrzeba się o nie troszczyć, bo i tak na następnej rozprawie odbiorą je (gdyż będzie głodne i opuszczone) i skierują do zakładu opiekuńczego. Państwo wychowa, społeczeństwo zapłaci.

Matka i ojciec pracują, zarabiają bardzo dobrze, Mają jedynego syna, o którego się nie troszczą. Chłopak zastawał zamknięte drzwi domu, nocował pod schodami, bo rodzice się bawili. Odebrano im prawa rodzicielskie i znowu za pobyt chłopca w zakładzie płaci państwo...

Tak, niestety, premiuje się u nas nieuczciwość, niesumienność, lekceważenie obowiązków rodzicielskich. Cały ciężar utrzymania wychowania przerzucono na społeczeństwo. Wygodne? Wygodne!

Do trzech lat płaci Ministerstwo Zdrowia, gdy dziecko podrośnie Ministerstwo Oświaty — wiele milionów złotych rocznie. Kategorycznie trzeba się domagać wprowadzenia odpłatności. Sąd po przeprowadzeniu postępowania powinien orzekać sumę, jaką rodzice mają łożyć na dziecko, umieszczone w zakładzie opiekuńczym. Wprowadzenie takiej ustawy jest koniecznością. Z jakiej racji stosuje się ulgi w stosunku do zwyrodniałych rodziców, dlaczego zdejmuje się z nich obowiązek utrzymania dziecka? Wprowadzenie odpowiedniej ustawy przyniosłoby nie tylko korzyści materialne, ale w wielu wypadkach przyczyniłoby się do większego zainteresowania się rodziców dziećmi.

Pogarda

Wychowanie dziecka, czy też brak tego wychowania nie jest sprawą czysto osobistą rodziny. Powinno i musi obchodzić społeczeństwo. W bardzo wielu państwach organa władzy energicznie wkraczają wszędzie, gdzie dzieje się krzywda dziecku. U nas niestety istnieje wciąż błędne przekonanie, że nie powinno się mieszać w tzw. sprawy rodzinne. Skutki widzieliśmy na kilku wcale nie odosobnionych przykładach. Pogarda dla uczuć ludzkich, dla podstawowych obowiązków ojca i matki, tragiczne niejednokrotnie następstwa w psychice dziecka, kształtowaniu się moralności dorastającej dziewczynki czy chłopca — to nie mogą być sprawy obojętne społeczeństwu.

Zbyt wysokie koszty płacimy za nie w ostatecznym rozrachunku. Dzieci bezdomne, pozostawione bez opieki, jakże często trafiają na ławę oskarżonych. Dzieci ograbione z dzieciństwa. Prawo musi zapewnić im pogodne dzieciństwo. Społeczeństwo musi temu prawu dopomóc. Chodzi przecież o nasz największy skarb — o dzieci.

POŻYTECZNE DONOSY!

OKIENKO PROBLEMÓW AKTUALNYCH

Są palacze papierosów, którym bardzo smakowały „Giewonty". Był to, jak wiadomo, papieros raczej nie drogi, mieszanka tytoniowa na ogół udana. Znaczna liczba ludzi (o ile nie jakieś 50 proc. ogółu zainteresowanych) kupowała i chwaliła „Giewonty". Zastrzeżenia budziło jedynie opakowanie. Ckliwy pejzaż o przykrych kolorach i tandetnie wykonanej kliszy aż prosił się o zmianę.

Ogłoszono więc konkurs. Na konkursie pewni plastycy otrzymali nagrody, zaś w nagrodę dla palaczy — pojawiły się nowe „Giewonty" z pięknym wizerunkiem Janosika, czy innego harnasia. Piękny — nie piękny, ale o wiele bardziej estetyczny od poprzednich bohomazów. Palacze delektowali się opakowaniem i z początku nawet nie spostrzegli, że papierosy — ciut, ciut — zmieniły smak...

W końcu wszyscy już byli pewni: w nowym opakowaniu „Giewontów" — producent oddawał klientowi towar gorszej jakości. Nolens, volens — większość sympatyków giewoncianych musiała się przerzucić na droższe sorty papierosów...

Były w sprzedaży niegdyś wody kolońskie „Przemysławki" (czyste, o zapachu cytrynowym) — fmy Żak w Poznaniu. Później zjawiła się piękna nazwa: Lechia — i naturalnie, woda po jakimś czasie zaczęła cuchnąć czymś dziwnym. Trzeba było szukać podobnej jakości i zapachu. Owszem, przez pewien czas laboratorium kosmetyczne „Ewa" w Łodzi produkowało „Prastarą". Później zaczęto „Prastarą" unowocześniać w krakowskim „Miraculum". Unowocześnienie — pogorszyło zapach. Oczywiście, rzecz gustu!

Ale w tych wypadkach — rzucają się w oczy dwa aspekty sprawy: 1) „Przemysławka" kosztowała 18 zł — „Prastara" — 31.50 zł, 2) klient przyzwyczaił się do firmy, wiedział więc jaką wodę kupuje. Obecnie nie wie. Ekspedienci bowiem nie kwapią się ponadto, by umożliwić wypróbowanie znanej „nieznanej" wody...

Rodzi się brak zaufania do wyrobów, które przecież już zdobyły sobie jaką taką markę. To źle. I nie handlowo. Nie mówiąc już o tak drobnej sprawie — że NIEUCZCIWIE...

Proszę — wypuszczono niedyś tani makaron na rynek. Cena coś 5 zł z groszami. Ale żeby ów makaron zdobyć, trzeba przemierzyć miasto wszerz i wzdłuż. Natomiast makaron luksusowy, tzw. ileś tam jajeczny (prawie o 100 proc. droższy!), w celofanie itd. — jest wszędzie. Różnica żadna. Prócz ceny...

Oto gruchnęła wieść, że pasta do zębów (podobno, podobno...) ma się ukazać w pięknych pudełkach z kartonu. Żeby ucieszyć oko. Ale, zamiast 3,05 zł — jej cena wyniosłaby 4,50 zł.

Prasa doniosła niedawno, że pewna fabryka starała się zmienić ceny brulionów szkolnych. Z ok. 7 zł — na 9,50 zł. Sztuczka nie przeszła, gdyż zdążyła się w to wmieszać Woj. Komisja Cen.

No, ślicznie — a ileż drobnych, wciąż jeszcze nieuchwytnych PODWYŻEK kursuje sobie a muzom — bez wiedzy różnych komisji cen?

Ileż zakładów pracy — spółdzielczych, a nawet państwowych — usiłuje zwiększyć swój fundusz zakładowy, zysk itp. na zasadzie własnego modelu gospodarczego? Mówił o tym, zresztą W. Gomułka podczas ostatniego plenum KC PZPR.

Są to chwyty niedozwolone i należy je nie tylko ujawniać, ale poprzez ujawnianie — tępić!

Ujawniajcie więc, żeby były potępione!

MACIEJ JURECKI

ZDARZEŃKA KRAKOWSKIE

Towarzystwo przyjaciół

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie obdzieliło artystów i działaczy różnymi medalami. Ale nie wiadomo — czy wyróżnieni brązowo posiędą Piękną Sztukę Przyjacielskich uczuć w stosunku do srebrnych i złotych medalistów. Zawszeć to w świecie artystycznym warto spojrzeć na odwrotną stronę medali...

Szach pierwszy

Pewien SZACH z Dziennika Polskiego podaje do wierzenia w felietoniku „Proponuję: lombard" — że jeszcze dotąd taki „projekt... nie wpłynął". Więc — niby SZACH (pierwszy go wysuwa) i MAT! Ale dla ścisłości trzeba przypomnieć, że „Zdarzenia" dużo wcześniej już taką propozycję postawiły (przy omawianiu LICHWY). Stąd zatem nasz krakowski SZACH ma w sobie coś z perskiego. Z perskiego oka...

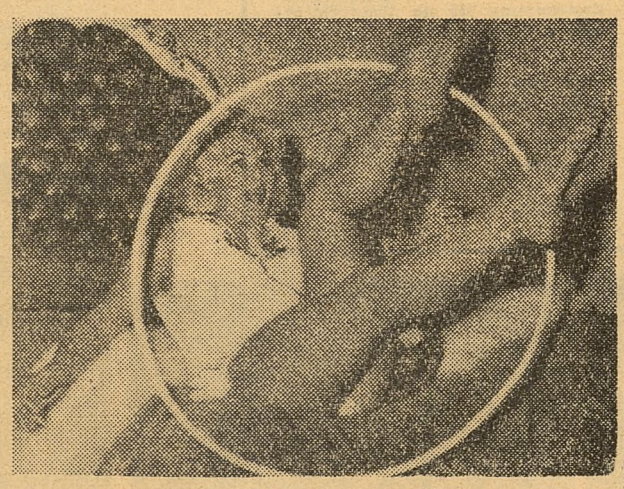
Koń czy królik?

W Krakowie urodził się „Młodszy Lajkonik". Właściwie należałoby zmienić nazwę gry — na Laj-królik. Ze względu na łatwość rozmnażania się. Tylko po co? A jeden starszy, więc zabytkowy Lajkonik — to już nie wystarczy?



Pikantna atrakcja

Światowej sławy aktor Curd Jurgens ma żonę modelkę. Gdziekolwiek się ta para pojawi — ona robi większą furorę niż — on. Powód? Ubiera się tak że stroju prawie nie widać. Co wykazujemy obok.



Hula hoop już w Anglii

Szaleństwa są zaraźliwe. Dopiero co nowy taniec z obręczami przedostał się z USA do Paryża a już bawią się nim w Anglii. Hula-hoop samymi nogami demonstruje aktorka telewizji brytyjskiej June Cunningham.

Nowy wynalazek

Idąc ulicami Krakowa i innych naszych miast, często obserwujemy zamknięte sklepy z wywieszkami: „remanent", „remont". Ostatnio zauważyliśmy nowość. Wystawa PDT-u od kilku dni zasłonięta a na niej karteczka z napisem „remont wystawy". Tego jeszcze nigdy i nigdzie nie było. Sądzimy, że przykład szeroko się rozpowszechni.



Tylko dla...

Urocza włoska wioska Torre Marina rozesłała do międzynarodowych biur podróży własny prospekt, w którym „stoi": Oferujemy Wam, turyści, spokój i samotność. Dojście do nas jest dostępne tylko dla osłów, tak że w naszej romantycznej okolicy czuć się będziecie wyśmienicie".

Pozwolenia na broń

Ponieważ w Indiach w stanie Bombaj szerzą się morderstwa dokonywane przez łuczników, władze pragną wydawać specjalne pozwolenia na tę „broń" tylko niektórym, pewnym i spokojnym obywatelom.

Uwaga eleganci!

Wchodzą w modę kapelusze a la Chevalier. Oto wcześnie młody mistrz piosenki i mody w swym typowym przybraniu głowy.



Caterina Valente

Pieśniarka, którą znacie z radia, powraca po przerwie spowodowanej porodem do nagrywania nowych przebojów.

O CHOROBACH SKÓRNYCH

MÓWI PROF. DR KAZIMIERZ LEJMAN

KIEROWNIK KLINIKI DERMATOLOGICZNEJ AM W KRAKOWIE

MEDYCYNA

MEDYCYNA

MEDYCYNA

— PANIE PROFESORZE, DLACZEGO CZYRAKI SĄ TAK POWSZECHNYM SCHORZENIEM U NAS?

— Czyraki są tylko fragmentem poważnego problemu, jakim są schorzenia ropne. Dlatego będę mówił o schorzeniach ropnych, które występują najczęściej wśród pracowników przemysłu. Nasze badania kliniczne w okresie rozbudowy Nowej Huty wykazały, że ogromne znaczenie ma tutaj profilaktyka polegająca na czystości osobistej, właściwym używaniu odzieży roboczej (tylko w godzinach pracy) oraz odpowiednim odżywianiu się. Schorzenia te występowały najczęściej u pracowników dojeżdżających, którzy z reguły ograniczali się do „suchego prowiantu", rezygnując z ciepłej, świeżej strawy zawierającej witaminy. Witaminy, jak wiadomo, posiadają pierwszorzędne znaczenie przy zapobieganiu chorobom skórnym (ropnym).

Schorzenia ropne w przemyśle pozostają w związku z mikrourazami, tj. drobnymi skaleczeniami naskórka lub skóry, które nie zostały poddane natychmiastowemu odkażeniu i zaopatrzeniu.

— CZY SŁUSZNY JEST POGLĄD, ŻE POWAŻNA CZĘŚĆ CHORÓB SKÓRNYCH TO CHOROBY ZAWODOWE?

— Niewątpliwie. W zespole chorób zawodowych przeważają choroby skórne zwane też dermatozami przemysłowymi. Są one wynikiem szkodliwych warunków pracy np. w budownictwie, szkodliwy wpływ na skórę wywiera wapno, cement itd., w przemyśle chemicznym — stykanie się skóry z chemikaliami. Należy tu wymienić również sprawy uczuleniowe, występujące często u lakierników, fryzjerów (pod wpływem różnorodnych kosmetyków), wśród personelu szpitalnego — w wyniku stykania się z medykamentami (np. streptomycyną, largaktilem itd.). Wywołują one różne odmiany wyprysku (egzemę), gdyż wymienione czynniki mogą być dla ustroju antygenem powodującym powstawanie przeciwciał w organizmie. Ustrój człowieka reaguje niekiedy bardzo burzliwie na ciągły dopływ dawek antygenu.

— CZYM MOŻNA UZASADNIĆ WYSTĘPOWANIE SCHORZEŃ ROPNYCH U PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH? (JESTEM NIEPOPRAWNY. WCIĄŻ MAM NA MYŚLI TE CZYRAKI).

— U pracowników umysłowych związane to jest z obniżeniem odporności organizmu. Na przykład zdrowa skóra posiada zdolność samowyjałowiania się. Jeżeli zaniedbamy jej pielęgnację, wówczas gromadzą się na powierzchni skóry różne wydzieliny ulegające rozkładowi, co sprzyja rozwojowi schorzeń ropnych. Niewątpliwie i w tym wypadku poważną rolę odgrywa brak witamin w pożywieniu. Ogromne znaczenie ma również fakt istnienia ognisk ropnych, niekiedy ukrytych w ustroju i nieleczonych (np. ogniska ropne w zakresie uzębienia i przewlekłe nieżyty jamy nosowogardłowej).

— CO TO JEST GRZYB SKÓRNY I JAK GO LECZYMY?

— Może grzybice skóry? Powstają one w wyniku zakażenia grzybami chorobotwórczymi. U dzieci szkolnych wysuwa się na czoło zagadnienie grzybicy strzygącej, charakteryzującej się łamliwością włosów, łuszczeniem naskórka, co prowadzi do ograniczonych przerzedzeń włosów. Choroba ta jest bardzo zakaźna. Leczenie jej rozpoczynamy od tzw. epilacji, tj. naświetlań Rentgenem, oczywiście w odpowiednich dawkach. Po dwóch tygodniach włosy wypadają; usunięcie włosów jest konieczne, gdyż proces chorobowy przebiega także w części włosa zagłębionej w skórze. Następnie przystępujemy do energicznego leczenia.

— A CO Z WŁOSAMI?

— Odrastają. Niekiedy nawet są bujniejsze i bardziej kędzierzawe.

— I JESZCZE JEDNO: CZYM MOŻNA WYTŁUMACZYĆ KROSTY TWARZY I NA CIELE WYSTĘPUJĄCE U DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY? CZY W TYM WYPADKU STOSOWANIE ZABIEGÓW KOSMETYCZNYCH JEST WSKAZANE?

— Krosty te — to tzw. trądzik młodzieńczy. Wiąże się to z zaburzeniami równowagi hormonalnej w okresie dojrzewania, a występuje u osobników posiadających skłonność do tzw. łojotoku czyli tłustej cery. Zabiegi kosmetyczne w powierzchownych postaciach trądzika mogą być pomocne, jednakże wszelkie głębsze lub bardziej uporczywe postacie tego cierpienia powinien leczyć dermatolog.

ROZMAWIAŁ:
M. KUPLOWSKI

DYSKUTUJEMY O SPRAWACH DRAŻLIWYCH

Przed trzema tygodniami drukowaliśmy list inż. Z. K. z Krakowa, w którym nasz Czytelnik poruszył problem kultury życia seksualnego, a w szczególności sprawę środków antykoncepcyjnych.

Problem ten wzbudził duże zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Otrzymaliśmy wiele interesujących listów. Fragmenty ich drukujemy poniżej. Dyskusja o sprawach drażliwych jest nadal otwarta. Piszcie do nas o tych sprawach, proponujcie jak podnieść poziom kultury seksualnej w naszym społeczeństwie. Czekamy na Wasze listy!

LIST 1

Szanowny Panie Redaktorze!

Z satysfakcją przeczytałem w „Zdarzeniach" artykuł inż. Z. K. z Krakowa, traktujący o aktualnych problemach życia seksualnego w naszym społeczeństwie. Ze swej strony pragnę dorzucić kilka słów odnośnie spraw drażliwych, ponieważ żona moja będąc farmaceutką dostarcza mi na bieżąco tyle faktów z życia codziennego, że mam pewne rozeznanie w omawianym zagadnieniu.

Niski poziom intelektualny, średniowieczne przesądy pokutujące dotychczas nawet w środowiskach miejskich oraz ogromny jeszcze wpływ kleru na psychikę ludzi, stwarzają naprawdę trudne warunki pracy dla osób, którym leży na sercu sprawa podniesienia kultury życia seksualnego w naszym społeczeństwie.

Zasadniczy problem który hamuje i niweczy wszelkie wysiłki w celu polepszenia sytuacji na tym odcinku to zagadnienie jakości środków ochronnych. Dotychczas produkowane w kraju są niskiej jakości i nie budzą zaufania nawet wśród fachowego personelu Aptek Społecznych nie mówiąc już o odbiorcach. Z opowiadań żony (przez okres 3 lat pracowała w miejscowości uzdrowiskowej wiem, że zdarzały się nawet wypadki reklamacji poszczególnych osób w stosunku do pracowników apteki odnośnie do wydanych środków antykoncepcyjnych. które nie spełniły pokładanych w nich nadziei... Charakterystyczną rzeczą jest fakt, że ilość kobiet pragnąca uzyskać środki do przerwania ciąży przewyższa ilość kobiet nabywających środki ochronne. Odnoszę wrażenie, że do chwili udoskonalenia produkcji krajowej, należałoby zakupić z krajów o większych doświadczeniach w tej dziedzinie kilka patentów jeśli chodzi o środki mechanicznego zapobiegania, oraz przenieść na nasz grunt doświadczenia odnośnie do sporządzania receptur chemicznych środków antykoncepcyjnych.

Nie chciałbym powtarzać innych pisząc o znikomych nakładach książek i broszur traktujących o kulturze życia seksualnego, niemniej fakt ten również rzutuje na całokształt zagadnienia. Jeszcze niedawno wielu publicystów postulowało o konieczności przeprowadzania regularnych pogadanek i wykładów o problemach życia seksualnego dla młodzieży, które pomogłyby zrozumieć dużo niejasności nurtujących młode umysły a jednak praktyka wykazuje, że tylko w nielicznych skupiskach młodzieży wykłady tego typu nie należą do rzadkości.

Pozwolę sobie zakończyć mój list, a gdyby Pan Redaktor pokusił się o wydrukowanie jednego z fragmentów to proszę o zachowanie nazwiska do wyłącznej wiadomości Redakcji.

Łączę pozdrowienia

J. Ł. Nowa Huta

LIST 2

Drogi Panie Redaktorze!

Jestem stałym czytelnikiem „Zdarzeń", czytam je chyba od pierwszego numeru. W ostatnim czasie przeczytałem artykuł inż. Z. K. o sprawach drażliwych. Ponieważ te sprawy mnie interesują pragnę zabrać głos. Jestem technikiem, a równocześnie studentem AGH. Bawiłem ostatnio w jednym z powiatowych miasteczek. W miejscowej aptece, kiedy chciałem nabyć środki ochronne „Ultra" otrzymałem odpowiedź, że tylko ludzie nienormalni używają tych środków. Gdy zacząłem protestować, za aptekarzem ujęli się inni ludzie, głosząc że używanie środków ochronnych jest grzechem. Wobec braku argumentów. które by przekonały mojego rozmówcę, wyszedłem z apteki i poszedłem do sklepu towarów mieszanych, gdzie podobno można też nabyć te środki. Kiedy poprosiłem znów o „Ultrę" zapytano mnie po chamsku „na co mi to potrzebne"...

... Byłem niejednokrotnie świadkiem jak młodzi ludzie wstydzą się kupować „te rzeczy" z powodu nieuprzejmej obsługi, drwiącej z klienta. Często mężczyzna wstydzi się kobiety-ekspedientki lub odwrotnie... A przecież to zwykła ludzka sprawa i robienie „kawałów" na ten temat świadczy o bardzo niskim poziomie kultury...

Na tym kończę mój list. Łączę wyrazy szacunku. Proszę, w razie wykorzystania, list podpisać inicjałami

student S. A. z Krakowa

CZEKAMY NA WASZE LISTY W SPRAWACH DRAŻLIWYCH

HEXADECADROL NOWY ŚRODEK ANTYREUMATYCZNY

Lekarze pozostawali długo bezradni wobec cierpień reumatyków. Główną ich bronią były kąpiele borowinowe i inne środki ludowej medycyny. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, po wyprodukowaniu kairinu, piramidonu i aspiryny można było ulżyć wielu cierpieniom — nie zawsze jednak powstrzymać rozwój choroby.

Kortyzon

Przed ośmiu laty cały świat zaelektryzowało magiczne słowo — Kortyzon. Tysiące ludzi wydało ostatnie pieniądze by zdobyć ten nowy środek, który, choć skuteczny, też nie zawsze usuwał chorobę. Jednak przyczynił się on decydująco do poznania mechanizmu schorzenia.

Choroba i towarzysząca jej gorączka są w pewnym sensie reakcją obronną organizmu na atak przeciwko ustrojowi. Ustępują one po odparciu wroga. W wypadku reumatyzmu ten odruch obronny ustroju nie mija, lecz przeciwnie pozostaje, stając się sam przyczyną zła.

Fałszywy alarm

Na przykład po zaatakowaniu migdałków przez zarazki, odruchowi obronnemu ustroju towarzyszą następujące objawy: gorączka, ból szyi, złe samopoczucie — jednym słowem — angina. W wypadku osobnika skłonnego do reumatyzmu obrona ta poszerza się i przybiera samobójcze formy. Migdałki alarmują wszystkie dostępne im komórki i mobilizują je do walki. Serce, naczynia krwionośne, stawy, chrząstki, ścięgna, muskuły reagują zapaleniem, tak, jakby same znajdowały się w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Jest to alarm fałszywy — bo do nich nie dotarły przecież żadne zarazki.

Przy chronicznym reumatyźmie, który przebiega etapami, fatalne jest to, że ta niecelowa obronna reakcja organizmu przybiera formy stałe i nie ustępuje nawet po usunięciu przyczynowego ogniska chorobowego.

Hexadecadrol

Kortyzon, hormon kory nadnercza, hamuje te zapalenia. Usuwa ból, eliminuje samobójczą reakcję organizmu i powstrzymuje bieg choroby. Nie może jednak zregenerować powstałych zniekształceń. Ponadto, jako wielostronnie aktywny hormon, oddziałowuje także na inne organy, co nie zawsze jest korzystne dla reumatyka. Naukowcy dążyli więc do znalezienia środka, który by posiadał właściwości lecznicze Kortyzonu, jednak bez jego ujemnych cech.

Pierwszym rezultatem tych wysiłków był Prednison, działający pięć razy mocniej od Kortyzonu. Działaniu jego towarzyszyły wprawdzie jeszcze skutki uboczne, lecz już w bardzo nikłym stopniu.

Ostatnio jednak dr L. H. Sarett zakomunikował oficjalnie, że w amerykańskich laboratoriach wyprodukowano nowy, syntetyczny hormon — Hexadecadrol. Ten środek wywodzący się z retorty, także spokrewniony z Kortyzonem — jest jednak od niego 25 razy mocniejszy. I co jest bardzo istotne, jak wykazały pierwsze pomyślne doświadczenia kliniczne, nie powoduje żadnych zjawisk ubocznych.

oprac. Jerzy Machlowski

NOWOŚCI NAUKI I TECHNIKI

Rentgen skraca życie? — Tak jest

Promienie rentgena nie tylko ratują lecz również skracają życie. Jak stwierdziło szereg uczonych na Międzynarodowym Kongresie Radiologów w Burlington, każde prześwietlenie całego ciała, nawet krótkotrwałe, skraca życie prześwietlanego o około 12 dni. W związku z rewelacjami Kongresu domagano się zniesienia stosowanej w niektórych krajach metody dopasowywania obuwia przez prześwietlanie stopy klienta. Nie każda nowość naukowa choćby najefektowniejsza jest pożyteczna.

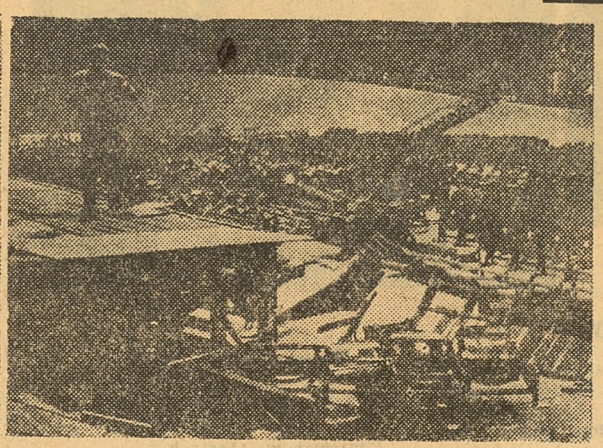
Więcej nauki?

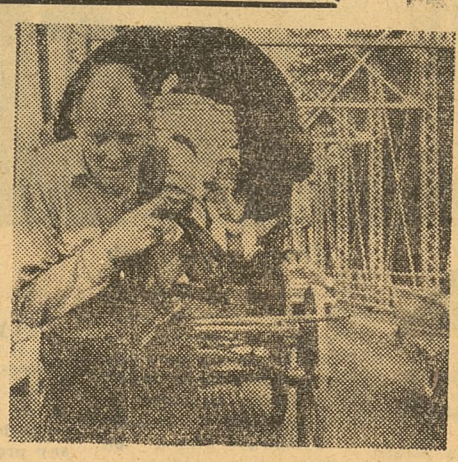
Czytelnicy codziennych i tygodniowych pism amerykańskich domagają się zwiększenia ilości artykułów i informacji naukowych. Ciekawe jak wygląda ta sprawa u nas? Drodzy Czytelnicy, piszcie nam, czy odpowiadają Wam nasze artykuły i informacje z dziedziny nauki i techniki, co chcielibyście z tej dziedziny dowiedzieć się i w jakich rozmiarach (duży artykuł? małe wiadomości?) Czekamy na Wasze listy. Zastosujemy się do Waszych żądań.

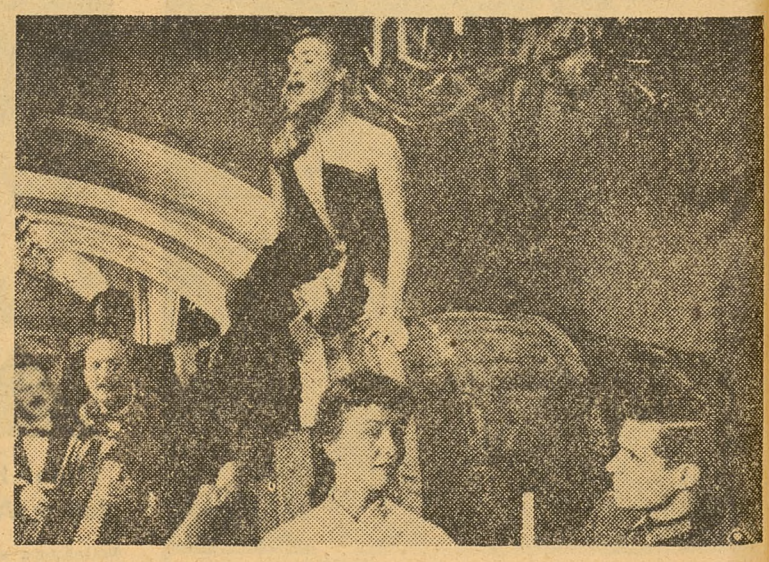
Co 80-ty

Co 80-ty Amerykanin jest chory na cukrzycę, mimo że połowa chorych nie zdaje sobie z tego sprawy. Na cukrzycę, wbrew powszechnemu mniemaniu, zapada o 40 procent więcej kobiet niż mężczyzn.









Szał w Hamburgu

W zach. Berlinie oraz w Hamburgu gościł konkurent Elvisa Presleya — Bill Haley wraz ze swymi kometami. Podczas tych występów młodzież dostała istnego szału. Zdemolowała salę, i zaczęła się bić. Interweniowała straż pożarna — sikawkami oraz policja. 50 kontuzjowanych, 22 aresztowanych i 120 tysięcy marek strat materialnych.

Przykład godny naśladowania

Pewna amerykańska familia, nawiązując do tradycji z lat „gorączki złota" i „pionierów" zaopatrzyła się w starego typu pojazd zaprzężony w konie i na wakacje wyruszyła tym pojazdem pod hasłem „Zwiedzamy Amerykę powoli".

Czas życia i czas śmierci

Powieść Remarquea miała i ma szalone powodzenie u nas. Sfilmowano ją w USA. Podobno niezbyt szczęśliwie. Wyróżnia się Lisellotte Pulver. Widzimy ją tu w lokalu berlińskim ze swym ukochanym. Pamiętacie tę scenę z powieści?

DZIELIĆ CZY ŁĄCZYĆ

Życie wykazuje, że nie wszystkie „rewolucyjne" posunięcia bywają szczęśliwe. Po Październiku zbyt pochopnie np. zlikwidowaliśmy tzw. masową robotę kulturalną razem **ze wszystkim, co stanowiło jej bazę.** Dziś odczuwamy już skutki tego pociągnięcia, zaczynamy dostrzegać wyraźną lukę w życiu miasta, szczególnie jego peryferii. Nie ma świetlic, nie ma domów kultury, nie ma zespołów amatorskich, nie ma amatorskiego teatru. Jest tylko nowa fikcja: różne zespoły estradowe produkujące się od czasu do czasu w salach kinowych przed seansami lub w odkurzonych na ten raz świetlicach. Poziom tych zespołów jest bardzo różny, żeby nie powiedzieć kiepski. Sami aktorzy nazywają te swoje występy „chałturą", co jest już jednoznaczne. Odbiorca czasem się nie poznaje na wartości owej „chałtury", płaci i bije brawa. Ale brawa nigdy nie bywają dostatecznym miernikiem wartości.

Idzie mi o rzecz poważniejszą: co zrobić, ażeby człowiek po pracy miał rzeczywiście gdzie pójść, żeby czy to poczytać tygodniki, czy zagrać w bilard, czy pooglądać program telewizyjny, czy choćby pogadać ze znajomymi w spokoju, albo wysłuchać interesującego odczytu. Dochodzą słuchy, że dawne świetlice zieją przeraźliwą pustką i zniszczeniem, że porozbijane fortepiany i radiole, że nie ma okien, albo w ogóle biura. Tymczasem każdy zakład pracy ma jakieś fundusze, czy to związkowe, czy zakładowe — na cele kulturalne i oświatowe. Na ostatnim posiedzeniu komisji kultury przy KKM PZPR padały różne projekty: a to, żeby wystąpić do władz centralnych o wydanie jakiegoś zarządzenia, które by nakazało łączyć fundusze paru zakładów — w jeden i w ten sposób wybudować lub wyposażyć jakąś jedną, świetnie zorganizowaną świetlicę czy nawet Dom Kultury. Ale natychmiast znalazły się głosy sprzeciwu: na to nikt nie pójdzie, ludzie, z których pracy odkładane są te pieniądze, nie zgodzą się, by korzystali z nich inni. Zakłady większe, które dadzą siłą rzeczy więcej pieniędzy, wchłoną niejako fundusze zakładów mniejszych i będą rościły sobie pretensje do przewagi w zarządzaniu nową placówką itd, w gospodarowaniu ludźmi i sprzętem. Że więc komasacja funduszów byłaby niedemokratyczna.

Nie wiem, doprawdy, czyją wziąć stronę: demokracji czy przeświadczenia o — z dwojga złego — lepszym wyjściu z kryzysu „rozrywkowego", jakim byłoby łączenie pieniędzy. Małe jakieś tysiące niczego nie załatwiają, nie można za nie ani urządzić ani utrzymać placówki kulturalnej. Większe — chyba pozwalają na szerszy rozmach. Ale żeby znowu nie popaść w manię kupowania za miliony złotych kostiumów i rekwizytów, które dziś leżą przykurzone i jedzone przez szczury, żeby znowu nie posunąć się do tego, aby członkowie zespołów artystycznych byli zwalniani z pracy na swoje próby. Nowa świetlica, nowy dom kultury muszą pracować na zdrowych zasadach dostarczyciela swobodnego wypoczynku i rozrywki.

Wszędzie u naszych sąsiadów, w ZSRR, w Czechosłowacji czy na Węgrzech istnieje i rozwija się kultura masowa. Setki tysięcy ludzi korzystają co dzień z urządzeń kulturalnych płacąc za to grosze lub nie płacąc wcale. U nas nie ma ani kultury masowej ani organizacji. O wybudowaniu np. wielkiego parku kultury jak na Śląsku nie ma mowy, bo nie ma pieniędzy. Na Śląsku wybudowano go z funduszów społecznych, w Krakowie o żadnych funduszach społecznych nie można gadać. W Krakowie nawet dziur w jezdniach nie ma komu załatać. Z Krakowa jeżdżą do Gdańska delegacje, żeby się przyjrzeć, jak Gdańsk usuwa śmieci, potem czytamy, żeśmy zwyciężyli na punkty. Ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby co pięćdziesiąt choćby metrów ustawić kosze na śmieci, nie te mikroskopijne „popielniczki", jakie wiszą na słupkach przy przystankach tramwajowych, ale ciężkie, estetyczne kosze, takie, jakich tysiące w Wilnie, Moskwie czy Kijowie.

Teraz trudniej by było z budowaniem wielkiego obiektu kulturalnego w związku z zaangażowaniem się części ofiarnej społeczeństwa w budowę „tysiąca szkół", ale przecież w przyszłości musimy sobie samym udowodnić, że stać nas nie tylko na teatr z tradycjami, ale także na przełamywanie tradycji...

No więc jak, dzielimy czy łączymy?

BOHDAN DROZDOWSKI







Prywatne życie Picassa

To tytuł książki świetnego fotografika amerykańskiego Duncana. Stała się ona bestsellerem Ameryki i Niemiec. Ostatnio tłumaczą ją Hiszpanie, Francuzi i Włosi. Szkoda że także nie my. Duncan był z Picassem na walce byków w Arles. 4 dni po tym wydarzeniu mistrz Picasso zabrał się do szkicowania oglądanych emocji. Pracę skończył w trzy godziny. A oto jej rezultaty oraz sam mistrz bawiący się w torreadora.

Loren w futrach

Loren przymierza futra i o każdym z nich ma swoje zdanie. O tym szynszylowym za (bagatelę) 12 500 dolarów mówi: „Boskie, ale dwa razy nie można go włożyć, bo się opatrzy". O boa: „To właściwie futrzana skakanka". O mantylce z małp: „Takie prawdziwie małpie". I jeszcze jeden komentarz: „Futro wyzwala z kobiety kota". Głębokie, prawda?



Zła reklama

Po Krakowie kursuje ostatnio nasz sympatyczny krajowy samochodzik eksperymentalny — Mikrus. Naprawdę sympatyczny. Ale... złą reklamą dla producentów są JUŻ nie domykające się dobrze drzwiczki i rdzewiejące tu i ówdzie części chromowane. Poza tym wszyscy zgadzają się na jedno. „Przyjemny — ale stanowczo za drogi. 50 kawałków to zbyt wiele jak na wózek tej kategorii".

Zastaw

W pewnym miasteczku zdarzyła się niezwykła historia: pewien klient twierdził, że zapomniał forsy i zostawił w zastaw za towar kilkuletniego chłopca. Nigdy po ten zastaw już nie wrócił. Okazało się, że chłopiec nie miał nic wspólnego z klientem — został wzięty po prostu z ulicy pod obietnicą dostania cukierków.



Stromachy? — szepnął młody Kozak, zwracając się do starego esauła. — Nie, to upiory — odpowiedział esauł jeszcze ciszej.

— O, Hospody pomyłuj! — zawołali z przerażeniem inni, zdejmując czapki i żegnając się pobożnie. („Ogniem i Mieczem").

— Wiara w duchy, upiory, w zaklęcia i czary była w pobożnej Rzplitej szlacheckiej równie silna, jak wiara, której nauczył Kościół (jeśli nie silniejsza) i nie omijała ani chłopa, ani szlachcica, ani króla, ani Kozaka. W rzeczy samej to, co dziś pobożnością się nazywa — było przedziwną mieszaniną dewocji, przesądów i wiary w gusła. Nie zwalczali ich też, a nawet podsycali księża, którym to niemałe przynosiło korzyści.

(*„Nie było zamożnego domu, żeby po śmierci pana, czy pani dusza nie pokazywała się to księżom, to zakonnikom bawiącym w tym domu i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensy na nabożeństwa...*"). Starego Niemcewicza np. taka duszyczka raz na 200 mszy naciągnęła.

— „*Ledwo nie co dzień przechodzące mnichy — o niczym więcej nad to nie gadają. — Jak się umarli z grobów przez wytrychy — szatańskie nocą na świat dobywają*".

Do licha więc i trochę mieli nasi przodkowie kłopotów z duszami pokutującymi po cmentarzach i lamusach, z groźnymi upiorami i upiorzycami (wcześniej strzygami zwanymi). — Ale i radę na nie wreszcie znaleźli: podejrzanemu nieboszczykowi głowę rydlem lub toporem ucinano — i koniec. Podobno po takiej operacji duchy i upiory się uspakajały.

Ba! Ale po za tym — ileż to nieszczęść czyhało na biednego człowieka; wysypana sól, gość w czarnym ubiorze, złamany we śnie ząb — tysiąc innych znaków (przez Boga, lub dla odmiany szatana np. we śnie zsyłanych) groziło śmiercią lub nieszczęściem. „*U niego nic z przypadku, lecz każde zdarzenie — albo diabeł nasyła, albo przeznaczenie. — Psy, kruki, wrony, sowy, puchacze i sroki — wszystko są posły z piekła lub z nieba proroki*".

Najgorsze przecież były czarownice i inne wiedźmy.

Taka to jedna z drugą czarownica „*maściami się nasmaruje, a na oźóg*[1] *wsiędzie*" i tylko patrzy gdzie komu co złego uczynić: „*człowieka osuć*[2]), *ostudzić*[3]), *oślepić, pokrzywić małżeństwo k sobie ostróczyć*[4]), krowom mleko odjąć, sprowadzić niepłodność lub nieurodzaj (przez praktyki „*zawiązywania*" np. kłosów trawy, szmat itp.), spowodować suszę, a nawet chorobę sprowadzić morową (podaję przepis; „*kupione mleko niewiasty wisielcowi wlać do ucha*"). Ale i na tym nie koniec — czarownice potrafiły jeszcze gorsze wszeteczeństwa czynić — np. zmieniwszy się w czarną kotkę lub kokosz, anioła z domu wypędzić, a diabła kuma swego sprowadzić, „*śmieciami ciskać, gdy księża po kolendzie chodzą*" itp. itp.

Początkowo, przez kilka wieków nasi przodkowie znosili to z godną podziwu cierpliwością. Ba! poniektórzy nawet (wśród nich i Zygmunt August) wykorzystywali baby do swoich zamiarów, jako że czarownice i wróżyć potrafiły (i to nie tylko z ręki, ale nawet z kości nieboszczyka) i lubczyk przyrządzić... (*„gdyż rozmaitych ziół dosyć przy sobie miewają*"). Jak się przecież tylko w pobożności utwierdzili — wzięli się — idąc za przykładem światłego Zachodu — za robienie porządku z czarownicami. A zabrali się do tego (szczególnie w XVII wieku) tak gracko, że nawet Hiszpanów i Niemców prześcignęli.

Czarownice tępiono natenczas dwoma zasadniczo sposobami (oba bardzo skuteczne) — paleniem na stosie, albo „pławieniem". Jeden możny szlachcic chwalił się np., że *„własnym spaliłem dekretem pięć czarownic żywych, a drugich pięć mniej winnych, utopiwszy w rzece. Na pamiątkę swych czynów stawiłem kaplicę"*.

W 17 wieku żadna uboga, a zwłaszcza starsza niewiasta nie była pewna życia. Wystarczyła plotka, by ją, jako podejrzaną przed sąd postawić. A gdy się jedna z drugą wypierały swych z diabłem powiązań — były i na to sposoby — albo tortury, albo:

„Babę, która, miała ze złym duchem konszachty — sąsiedzi, którzy się z nią kłócili, dowiedli, iż u niej diabeł bywa w nocy — ja chcąc doświadczyć, czy to prawda, puściłem ją na wodę; patrzę, aż ona nie chce tonąć. Przywiążcie jej kamień do szyi! Jak to uczyniono, aż moja babuleńka na dno..."

Tak się nasi pobożni przodkowie w tej robocie rozsmakowali, że nie chcieli jej przerwać nawet w 18 wieku. — W Doruchowie np. spalono w 1775 roku czternaście kobiet za sprowadzanie chorób i suszy. W 1790 w Annopolu — dla sprowadzenia deszczu pławiono kobiety w stawie (wśród nich i brzemienne).

— Równie grzecznie obchodzono się z heretykami, w zasadzie tolerancji (*„wierzże jako chcesz"*) przyczynę głównych Polski nieszczęść upatrując.

— Przy tym wszystkim byliśmy, Polacy, narodem bardzo pobożnym i choć od prawdziwych uczuć religijnych raczej dalecy — praktyk wszelakich i obrzędów pilnieśmy przestrzegali. — (*„Paweł trzech mszów słuchał — zmówił cztery różańce, na gromnicę dmuchał, wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał — krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęczał..."*).

Radziwiłł Karol — stary opój — co dzień rano nabożeństwa słuchał (na którym się po całonocnej orgii wysypiał). Mikołaj Potocki — sam pobożny (choć nałożnic miał pół kopy) kańczugiem prał mnichów, gdy mu się wydało, że nie dość żarliwie się modlą. (Gdy mu jednak za nadmiar dzieci nieślubnych ksiądz rozgrzeszenia dać nie chciał — kościół kazał murarzom rozebrać).

Dewocja naszych przodków tak doskonale z gustami sprzęgnięta, że jeden amalgamat tworzyła — wyciskała swoje piętno w każdej dziedzinie — i w medycynie (o której napiszemy osobno) i w szkole i w najmniejszych domowego i gospodarskiego życia drobiazgach.

Relikwie np. (zęby św. św. Pankracego, Cecylii, mleko Marii, kawałki łańcucha św. Piotra) używano w karczmach do zachęcania ludzi do spijania większej ilości piwa O. O. Benoni, czynili podobne praktyki (z cudowną kapliczką, do której wejście przez winiarnię prowadziło); święconymi roślinami czarowano drób, by go przed jastrzębiem uchronić. Każdy święty miał poruczone jakieś funkcje: *Dobry też Lenart dla koni, dla wieprzów święty Antoni"*, (Rej) inny był święty od owiec, od bólu zębów itd. — żaden nie zostawał bez roboty — a gdy skrewił — dostawało mu się za to od ludzi, no!

Dobre to były, stare pobożne czasy!

---

1) głównie
2) spowodować wysypkę na twarzy.
3) nabawić plam na ciele.
4) zbrzydzić sobie.

Rewelacja: maszyna do czytania dla niewidomych

Za pomocą tej maszyny niewidomi mogą czytać każdą książkę, każdy maszynopis z szybkością od 15—30 słów na minutę. Czytający nakłada na uszy słuchawki i przesuwa nad rozłożoną książką trzymany w ręce mały aparacik. Na stole ustawia zaś aparat wielkości radia. Ręczny aparacik składa się z dwóch lampek i soczewki, która rzutuje obrazy liter na rząd fotokomórek. Każda fotokomórka zamienia obraz litery na impuls elektryczny. Impuls po drutach biegnie do oscylatora, znajdującego się w aparacie ustawionym na stole. Tu zostaje przetworzony w dźwięk. Dźwięk słyszy czytający poprzez słuchawki. Odpowiednio wyćwiczony czytelnik bardzo szybko uczy się odróżniać dźwięki odpowiadające poszczególnym literom. A więc czyta się za pomocą dźwięków — czyta się — słuchem. Aparat wykonano w USA. Na razie istnieje zaledwie kilka próbnych egzemplarzy. Są jednak wszelkie dane, aby maszyna do czytania rozpowszechniła się szybko na całym świecie.

Cinetarium

Adalbert Bolt z Hamburga jest wynalazcą nowego systemu projekcji filmowej. Nazwał go cinetarium. Widz cinetarium siedzi jakby we wnętrzu ogromnej kuli, na której powierzchni (wewnętrznej) rozgrywają się sfilmowane wydarzenia. Obraz otacza widza ze wszystkich stron. Podobno system ten daje efekty znacznie mocniejsze niż wszelkie panoramy czy cineramy. Na wystawie światowej w Brukseli wynalazek miano zademonstrować na szeroką skalę. Wyznaczono nawet specjalną działkę pod budowę eksperymentalnego kina. Ale jak pisze prasa „trudności finansowe nie pozwoliły na pokazanie nowego systemu". A może utraciła po prostu system X Muza amerykańska, bojąc się niebezpiecznej konkurencji?

Skondensowane wino

We Francji udało się otrzymać skondensowane wino — gęstą ciecz alkoholową (60 proc.), zawierającą koncentraty najlepszych gatunków wina. Wody nie odparowywano, jak to się zwykle robi dla wykonania koncentratów, lecz „wymrożono" ją nową specjalną metodą. Skondensowane wino przechowuje się lepiej niż normalne i jest oczywiście łatwiejsze do transportowania.

ANTONIEGO FERTNERA „PODRÓŻE KOMICZNE"

VII. Wodewil w urzędzie — i na scenie

Ha, były to czasy, gdy człowiek siedział na posadzie w Izbie Kontroli Państwa! Jako żywo przypomina się współczesność. Teraz wiadomo, skąd naród ma te tradycje w markowaniu urzędowania. Bo — że właśnie ja *markowałem*, ile się tylko dało — to fakt ten może znaleźć pewne wytłumaczenie w skłonnościach do gry aktorskiej. Natomiast dzisiaj — albo mamy zbyt wielu aktorów, lub za mało ludzi umiejących pracować...

A dlaczego o tym wspominam? — Oto prawie bez bagażu tamtych lat — dostrzegam siebie samego, urzędującego za biurkiem. Przeglądałem jakieś papiery, rachunki i akta sprzed 10 lat, dawno już skontrolowane przez innych — potem popijałem herbatę i gadało się z resztą urzędników — o wyścigach... Obecnie, oprócz rozmów na temat wyścigów (poza Wyścigiem Pokoju) — nic się nie zmieniło.

Więc z nudów zabrałem się kiedyś do poważnej kontroli skontrolowanych dowodów celnych. Ni stąd ni zowąd odkryłem, że kwota 10 tysięcy rubli, została wypisana słowami: *dziesięć rubli*... Włosy stanęły mi na głowie z wrażenia. Pobiegłem jak najszybciej do naczelnika: — *Panie naczelniku, znalazłem TAKI błąd!* — Naczelnik spojrzał na mnie nieprzychylnie (gdyż byłem młodym i mało doświadczonym jeszcze pracownikiem). — *E, gdzież tam* — machnął lekceważąco ręką — *przecież te dowody mają sporo lat, były kontrolowane na wylot, nawet przeze mnie! Pewnie pan się pomylił... — Nie!* — krzyknąłem z miną Kolumba na widok Ameryki. — *Ten błąd kosztował kasę 9.990 rubli! — Pokaż pan...* — zaniepokoił się naczelnik.

Nazajutrz wezwano mnie do prezesa Izby. Idąc przez cały szereg pokoi — słyszałem podniecony, nieprzyjazny szum głosów i obserwowałem straszliwie zdziwione twarze coraz wyższych urzędników kontroli.

Sam prezes był zdumiony i poruszony do głębi faktem, że w jego urzędzie znalazła się tak pracowita mrówka, jak ja. Zaraz otrzymałem 10 rubli podwyżki, oraz niespokojne pytanie, czy aby nie za dużo mam tych dowodów do kontroli...

Później — w sposób wręcz zaskakujący ubywało mi papierów, które należało sprawdzać. Piłem dzięki temu więcej herbaty i bardziej zainteresowałem się wyścigami konnymi. Porządek w urzędzie został nareszcie przywrócony!

Z uwagi na to, że nie wykazałem się *normalnymi* kwalifikacjami urzędniczymi wprowadzając zamieszanie w zwyczaje Izby Kontroli — bez specjalnych perswazji z ich strony — uzyskałem zwolnienie z zaszczytnych funkcji kontrolerskich.

Ze Szkoły Dramatycznej zaangażował mnie wówczas do „Wodewilu" dyr. Michał Wołowski. I natychmiast wyszły na jaw różnice z poprzednią posadą. TU trzeba było pracować bez herbaty i rozmów o wyścigach. Dla ścisłości muszę nadmienić, że wyścigi — owszem — obowiązywały. Ale, w opanowaniu ról...

Naturalnie, jak w zwyczajnym, przyzwoitym teatrze — zagraliśmy na początek sztukę naszego dyrektora. W tym wypadku analogię z dniem dzisiejszym można by przeprowadzić na przykładzie raczej pewnych kierowników literackich w teatrach. Bo dyrektorzy na ogół nie piszą, z bardzo małymi wyjątkami...

Po „Towarzyszu pancernym" Wołowskiego — przyszła kolej na niesmiertelną *„Madame Sans Gene"*. W tej sztuce pięknie wystąpiłem jako szewc, który przynosi pantofelki. Było, zresztą — komu. Otó rolę Madame Sans Gene grała Honorata Leszczyńska! Tu, po raz pierwszy zetknąłem się z prawdziwymi sławami, gwiazdami polskiej sceny.

Któż mógłby wtedy odtwarzać postać Napoleona? Rzecz jasna, tylko Feldman. Ten świetny aktor szczególnie upodobał sobie role Napoleonów w każdej sztuce o „małym kapralu". Przede wszystkim ze względu na kapitalne warunki zewnętrzne. Był tak uderzająco podobny do Napoleona, że grywał zwykle bez charakteryzacji. A ponieważ kult Bonapartego szerzył się wśród naszego społeczeństwa, podsycany jeszcze całą legendą z powieści Gąsiorowskiego i in. o „dobroci" cesarza dla polskich wojaków spod znaku legionów Dąbrowskiego — więc bardzo często warszawski ludek zapominając daty historyczne oraz pomieszawszy epoki — na widok Feldmana, który paradował z Wołowskim w *landzie* podczas przejażdżki na Corso — wołał z emfazą: *vive l'empereur!*

Obsadę „Madame Sans Gene" uzupełniali: ojciec Janiny Romanówny, **Roman** (b. zdolny artysta), **Tarasiewicz** i **L. Lubońska**, jako siostra Napoleona. Należy tu z westchnieniem podać potomnym do wiadomości, że Lubońska była rzadką pięknością. Proszę mi wierzyć na słowo. Chociażem komik — to urodę kobiecą zawsze traktowałem poważnie, a nawet z pobożnym sentymentem...

Do „Wodewilu" przyjechała w tym czasie również **Gabriela Zapolska**, wystąpiwszy gościnnie w „Łotrzycy" i „Złodziejce". O mało co byłbym z nią zagrał, ale zabrakło dla mnie roli. A na dopisanie owego drobiazgu moją ręką — reżyser nie chciał się zgodzić. No, cóż — stracił szansę...

Kiedy skończył się sezon — Wołowski przeniósł się do Łodzi, dokąd zaangażował także i mnie. Znów wszedłem do „niezgorszego" towarzystwa aktorskiego — pomiędzy Staszkowską, Staszkowskiego, Kopczewskiego, Trapszową, Trapszę, Winklera (komika zdumiewająco doskonałego!) — oraz Mielnickiego (pierwszego amanta). W Łodzi spotkałem znakomitość fryzjerską, wzór kunsztu charakteryzacyjnego — Czeremuszyńskiego.

Owże Czeremuszyński tak genialnie ucharakteryzował kiedyś Zygmunta Bartkiewicza, męża młodziutkiej Ćwiklińskiej i znanego dziennikarza łódzkiego — że ten, oblepiony brodą i wąsami przesiedział cały spektakl w pierwszym rzędzie teatru — nie rozpoznany przez nikogo!

(c.d.n.)

Opracował:

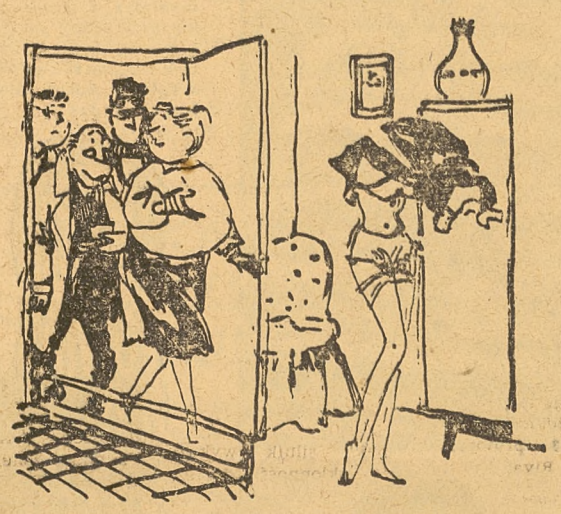
JERZY BOBER



— Ktoś puka. Otwórz drzwi, kochanie, bo ja się golę.

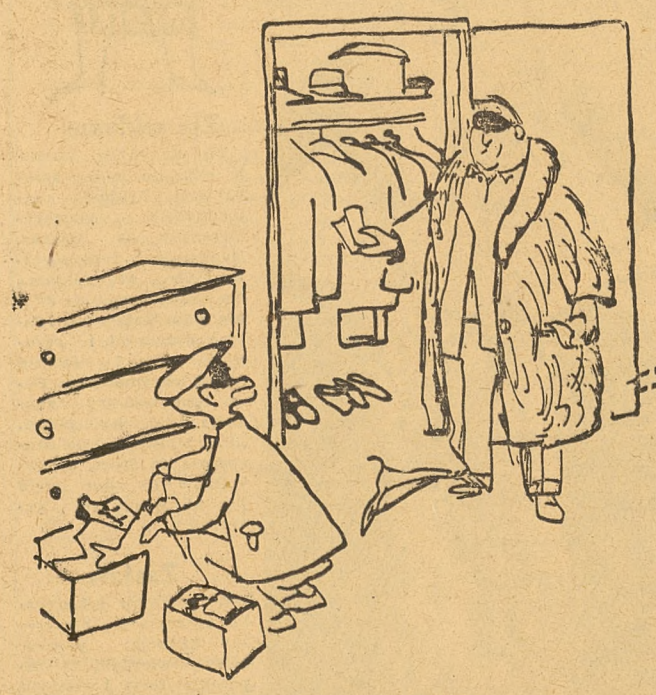


— Czy długo na mnie czekasz?



— Do diaska, zawsze mówiłem: córuniu ty się zmarnujesz w małżeństwie.

— Powinnaś występować w Folies Bergére



— Tu masz jeszcze dwa bilety na najbliższy mecz piłkarski



BB więdnie?

Brigitte Bardot oświadczyła ostatnio: przestanę grywać w filmie w wieku 25 lat, kiedy moja piękność zacznie już więdnąć. Podobno BB ma dopiero 23 lata. Chociaż są i tacy, którzy twierdzą, że ma grubo więcej.

Rada Steinbecka:

„Pijanemu nie zaglądaj w oczy, ani nie przypatruj się zanadto ukochanej obcego".

Sex — bomba Diana Dors

powiadomiła dziennikarzy: „mam na sprzedaż tylko siebie samą, dlatego muszę się ozdabiać i dekorować jak najstaranniej".

Z listów do „Looku"

Wielki magazyn amerykański Look zamieszcza ostatnio listy swych czytelników w sprawie wypadków w Little Rock. Look drukował niedawno pamiętnik Murzynki Brown, która była centralną postacią wypadków w Little. Fragmenty tego pamiętnika „Zdarzenia" zamieściły w jednym z poprzednich numerów. Oto jeden z listów do Looku. Pisze Minnijean Brown, że nigdy nie wstydzi się tego że jest czarna. Chciałabym móc powiedzieć nie wstydzę się, że jestem biała. Podpisano: Debora Bach.

Uwaga auto — maniacy

Jest już nowa mapa samochodowa Polski, bardzo elegancko wydana przez Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych. Na mapie podano kilometraż nawet drobnych odcinków wszystkich tras samochodowych Polski. Zaznaczono wszelkie drogi pierwszej klasy, drugiej i inne. Dział informacyjny zawiera spisy schronisk, hoteli i co najważniejsze stacji benzynowych w różnych miejscowościach kraju. Cena 50 złotych.

Taternik

Otrzymaliśmy pierwszy numer nowego czasopisma. Tytuł — „Taternik" — jest to organ Klubu Wysokogórskiego. Ale nie bójcie się, czytelnicy, którzy kochacie góry i przygodę, że treść „Taternika" przytłoczy Was tysiącem fachowych opisów. Przeciwnie: reportaże i sprawozdania z wypraw alpinistycznych są bardzo, a bardzo interesujące. Szata graficzna pisma bardzo estetyczna. Słowem warto prenumerować.

Złoto w brzuchu

Celnicy na lotnisku w Oranie (Algeria) dziwili się, że skrzynki zawierające kurczęta, są niezwykle ciężkie. Okazało się, że w żołądkach kurzych przemytnicy ukryli bryłki złota.

Taktyka

Pewna firma kosmetyczna w Londynie zatrudnia jako ekspedientki tylko panie powyżej pięćdziesiątki. Panie wyglądają młodo i uroczo. A więc są żywą reklamą firmy i jej wyrobów.

Vittorio de Sica

oświadczył: „Największą sztuką dla mężczyzny jest obliczenie dokładne, ile minut jego wybrana spóźni się na randkę.

Powrót sentymentalnej

Od pewnego czasu obserwujemy (zwłaszcza w radio i to nie tylko naszym) nawrót do sentymentalnej piosenki. Mija moda jazzu. Ostatnim jej wybuchem był rock and roll. Znowu mają powodzenie tanga i slow-foxy. Szkoda tylko, że repertuar piosenek sentymentalnych jest tak ubogi. Z braku nowości sięga się często po przeboje sprzed x lat. Zresztą to bardzo miła praktyka.

Rojaliści

W Goettingen (NRF) powstała organizacja pod nazwą „Unia Pruska". Jej cele: utworzenie Kraju Pruskiego, na którego czele ma stanąć... król.

4 lata za chuligaństwo

Na cztery lata więzienia zostali skazani chuliganie-rasiści, którzy w Londynie urządzili osławione awantury murzyńskie.

Kocha nie kocha

Przyjaciel pułkownika Townsenda — dziennikarz Norman Barrymaine twierdzi, że księżniczka Małgorzata angielska „kocha głęboko Piotra i nigdy za innego nie wyjdzie". Natomiast dobrze poinformowany „Daily Express" z Londynu twierdzi wręcz przeciwnie, iż księżniczka była niezadowolona z ostatniej wizyty Townsenda i że „romans już wygasł".

Oblężenie

Onegdaj Teatr Ludowy w Nowej Hucie dał premierę Camusa „Stan oblężenia". Ta (udana) sztuka od razu postawiła teatr w stan oblężenia. Lud ruszył na Teatr Ludowy. Oblężenie trwa.

PIĄTA KOLUMNA W POLSCE (V)

Inwazyjne wojska hitlerowskie witane były przez miejscowych Niemców z olbrzymim entuzjazmem; okazywali oni żołnierzom odzianym w tak wrogi dla Polaków mundur tysiące usług; usadowieni na niemieckich czołgach wskazywali drogę, udzielali gościny w swych domach przy suto zastawionych stołach, obsypywali kolumny niemieckie kwiatami przy nieustannym skandowaniu okrzyku „Heil Hitler"!. W oknach niemieckich kolonii tkwiły portrety „wielkiego wodza tysiącletniej Rzeszy", („Der Sieg in Polen", Berlin 1940).

Nie trudno sobie wyobrazić, jak bolesne były te sceny dla Polaków, których ojczyzna i niezawisłość przestały istnieć a perspektywa nadchodzącego okresu przedstawiała się w najczarniejszych barwach.

Jest rzeczą wysoce interesującą i dla mentalności Zachodu charakterystyczną, że poza granicami Polski tylko niewielu ludzi zwróciło uwagę na faktyczną działalność 5-tej kolumny hitlerowskiej w latach poprzedzających kampanię wrześniową oznaczającą początek wojny światowej, oraz w okresie jej trwania. Raporty dotyczące frontu dywersyjnego poczęły napływać masowo dopiero do Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych we Francji, skąd niektóre fragmenty udostępnione zostały prasie a częściowo wydane w zbiorowej publikacji pt. „L'invasion allemande en Pologne", Paris 1940). Angielskie pisma takie jak londyński „Times" (4. 01. 1940) lub „Manchester Guardian" (21. 10. 1939) zamieściły wstrząsające opisy strat poniesionych przez armię i społeczeństwo polskie wskutek akcji 5-tej kolumny. Zbiegły z Warszawy korespondent „Manchester Guardian" pisał: „Niemieckich szpiegów w Polsce liczyć można było na tysiące... Niemiecka mniejszość narodowa w tym kraju zaktywizowana została przez hitlerowców do ostatnich granic... Niemieckie dziewczęta wyjeżdżające z Polski do Niemiec na kursy pielęgniarskie przechodziły w rzeczywistości przeszkolenie wywiadowcze". Również w szwajcarskiej gazecie „Neue Züricher Zeitung" (7. 03. 1940) ukazał się artykuł oficera szwajcarskiego, w którym czytamy: „Hitlerowska sieć szpiegowska na terenie Polski utworzona spośród członków niemieckiej mniejszości wypełniła swe zadanie w zupełności".

Na Zachodzie opinia publiczna niezbyt poważnie potraktowała powyższe wiadomości. Błyskawiczne unicestwienie Polski przypisywano wewnętrznemu rozkładowi i zacofaniu myśli wojskowej. Przebieg kampanii wrześniowej wywołał falę pesymizmu, której trudno się dziwić: machina hitlerowska w ciągu trzech tygodni pokonała bitną, milionową armię. Kto miał odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, musiał stanąć wobec niepokojącego w najwyższym stopniu zagadnienia: jakie niespodzianki przygotowuje Hitler i jego zbrodnicza klika dla pozostałych przeciwników?

Obawy tych, którzy stawiali sobie takie pytanie, pogłębiły się jeszcze bardziej po ukazaniu się książki pt. „Mowy Hitlera" (H. Rauschning: „Hitler Speaks", London 1939). Książka ta została opublikowana jednocześnie w szeregu krajach. Treść tej fascynującej książki oddawała nie tylko demoniczny charakter Hitlera ale w oparciu o fakty demaskowała podstępne knucia całej brunatnej zgrai dą-



„Żołnierz królowej Madagaskaru“ — komedia muzyczna, której fabułę oparto na popularnej operetce Stanisława Dobrzańskiego i Juliana Tuwima. Barwny film zrealizowany został w Zespole Autorów Filmowych „Syrena“ przez Jerzego Zarzyckiego. W fin-de-siecle'owej Warszawce piosenką i kankanem podbija dwa serca operetkowa Kamilla (Anna Łubieńska). Dla niej tracą czas i pieniądze starsi i młodsi.

Kamilla jest przyczyną konfliktów rodzinnych. W tym roztańczonym i rozśpiewanym światku udział biorą: w roli Mazurkiewicza — Tadeusz Fijewski, Sabinki — Barbara Kwiatkowska, Władka — Ignacy Gogolewski, Lemięckiej — Irena Kwiatkowska, poza tym Halina Drohocka, Andrzej Szczepkowski i Jarema Stępowski.

FILM

„Gość z zaświatów“ — barwny film produkcji francuskiej, reżyserii Marcela Carne.

W tej komedii o baśniowym podłożu zobaczymy Francoise Arnoul w roli kelnerki — Marinette, w której zakochany jest bardzo nieśmiały dyrygent orkiestry, Julian Barrere. Role Juliana i bardzo do niego podobnego, prześladowanego młodego człowieka (Percevala) gra Gilbert Becaud, Julianowi stale brakuje odwagi, by powiedzieć Marinette o swej gorącej miłości, wyraża więc ją przesyłając szarotki. Marinette nie przypuszcza, że człowiekiem zdolnym do takich dowodów pamięci jest Julian i jest przekonana, że szarotki zjawiają się na jej balkonie za sprawą królewicza z bajki. W konflikcie bierze udział i drugi adorator dziewczyny, brutalny Roland (Claude Brasseur).



NASZA ANKIETKA

MOJA CUDOWNA PIGUŁKA



ROZMAWIAŁ A. GABRYŚ

WŁADYSŁAW KRZEMIŃSKI
DYREKTOR TEATRU im. H. MODRZEJEWSKIEJ

Restenil. (nie wiemy co to jest — może na jakieś teatralne dolegliwości. Sprawdzimy w słowniku lekarskim — ag).

STANISŁAW KĘPIŃSKI
PRACOWNIK MPK

Otrzymałem ostatnio od brata, który wrócił z zagranicy, 45 proc. pigułki. Coś wspaniałego! Miałem dziesięć sztuk tego „uniwersalnego lekarstwa“, ale niestety wyjedli znajomi.

LESZEK MACAK
URZĘDNIK

W wypadku każdej dolegliwości używam Veramonu i jak dotychczas na wszystko pomaga.

STEFAN MASŁOWSKI
PRACOWNIK PKP

Piramidon — na wszystko z wyjątkiem odcisków, na które używam plastrów produkcji francuskiej.

WŁODZIMIERZ GÓRECKI
ASYSTENT ODDZIAŁU CHIRURGII SZCZĘKOWEJ AM

Moją uniwersalną pigułką jest aspiryna: mocna, niezawodna, nieszkodliwa.

WŁADYSŁAW SKAPSKI
DOZORCA DOMU

Obchodziłem kiedyś imieniny i wypiłem o... dwa kieliszki za dużo. Żona zaaplikowała mi chininę i taką małą czekoladową pigułkę. Podobno wytrzeźwiałem, więc wierzę w czekoladowe pigułki!

JERZY KRAŚNICKI
INŻYNIER

Pigułki dla Aurelii.

KĄCIK AUTOMANIAKA

KUPUJEMY NOWĄ „SKODĘ 440“



Szczęśliwi posiadacze skromnej kwoty zł 95.000 mogą pójść sobie piechotą lub pojechać tramwajem na ul. Przemysłową, gdzie w składnicy Krakowskiego „Motozbytu“, mogą stać się posiadaczami pięknej, nowiutkiej „Skody 440“, popularnie nazywanej „Spartakiem“. Na marginesie chcę dodać, że nie jest to właściwa nazwa tego modelu Skody, a jedynie jednego z jej 3 prototypów (Spartak, Rival i Orlik).

Przy wyborze samochodu na podwórku Motozbytu zwróćmy szczególną uwagę na: stan oleju w silniku, płynu hamulcowego, wody i poziomu elektrolitu w akumulatorze. W nowym samochodzie pełne stany tych cieczy zabezpieczone są przez wytwórnię i braki wskazywać mogą na przecieki. Dokładnie sprawdzić! Proszę równocześnie zbadać, czy zamki drzwi, bagażnika i maski silnika działają prawidłowo, oraz czy przekładnia biegów daje się stosunkowo lekko przesuwać (trzeba próbować przy pracującym silniku). Należy bezwzględnie sprawdzić, czy mechanizm kierowniczy jest napełniony olejem; w razie braku lub małej ilości (co się często zdarza), zaraz dopełnić! Naturalnie takie czynności, jak dokładne obejrzenie lakieru nadwozia, ogumienia, sprawdzenie świateł, sygnału, wycieraczki i ogrzewania, należą do normalnych przy odbiorze.

Samochody „Skoda 440“ są sprowadzane do Krakowa koleją i często na elementach podwozia wiszą druty po zamocowaniu na wagonach, które należy bezwzględnie przed odjazdem usunąć (dotyczy to też samochodów Moskwicz“).

Wyjeżdżamy więc na ulicę Zabłocie i pierwsze nasze „kroki“ wiodą do stacji benzynowej. W imieniu wszystkich nowych „Skód“ proszę o benzynę „niebieską“ o liczbie oktanowej ok. 80. Przy stosowaniu benzyny o niższej wartości liczby oktanowej; tzw. „czerwonej“, silnik wykazuje skłonność do detonacji oraz większego zużycia paliwa. W/g przeprowadzonych badań, „Skoda 440“ pali ok. 8,5 — 9,5 l. na 100 km w warunkach użytkowania jej w Krakowie.

Trudnym okresem dla posiadaczy pojazdu jest okres docierania. W ciągu tego czasu musimy być bezwzględni zarówno dla siebie, jak i dla naszych znajomych. Z pewnością przyjdzie nam to z pewnym trudem, ale od tego, jak samochód pozostanie dotarty, zależy jego żywotność i pewność w eksploatacji.

Ograniczamy więc nasze wyścigowe instynkty i przyjmujemy zasadę, że nie naciśniemy „gazu“ ponad 2/3 skoku pedału.

Docierając „Skodę 440“ zabieramy maximum 2 osoby, a przy bardzo masywnej budowie pasażera, tylko jednego. Narazimy się tym naszym liczniejszym teraz znajomym, ale chodzi tu przecież o samochód.

Instrukcja fabryczna przewiduje szybkości maksymalne na poszczególnych biegach: 14, 24, 35, 60 km/godz. Należy unikać jazdy po terenie górzystym i na długich trasach. Muszę zaznaczyć, że nic tak nie niszczy silnika, jak jazda na IV biegu, z szybkością poniżej 30 km/godz. Proszę to dobrze zapamiętać!

Okres docierania silnika trwa do 1500 km po których powinno się stopniowo zwiększać szybkość. Radzę jednak przedłużyć przebieg docierania do 3000 — 4000 km, co daje gwarancję lepszego dotarcia się silnika. Należy dodać, że silniki Skoda 440 nie posiadają dławików ograniczających obroty silnika a zatem stosowanie się do szczegółowych wskazań odnośnie szybkości jest bardzo istotne.

Przy przebiegu około 500 km należy z kluczem, śrubokrętem codziennie sprawdzać dokręcenie wszelkich śrub i nakrętek. Po 500 km regulujemy luzy zaworowe, które przy zimnym silniku wynoszą: dla ssącego 0,15 i 0,20 dla wydechowego.

Na zakończenie tych uwag o docieraniu „Skody 440“, chciałem zwrócić uwagę, że w kilku obsługiwanych przeze mnie wozach stwierdziłem szereg drobnych usterek, wynikających z niezbyt starannego wykonania poszczególnych elementów, jak np. rozłączenie się i brak kontaktu w instalacji elektr., niewłaściwa regulacja wyprzedzenia zapłonu, zerwanie linki otwierającej bagażnik, przecieki z tylnego mostu itp. Z pewnością staranna obsługa i delikatne obchodzenie się z poszczególnymi urządzeniami wyeliminuje przykre uszkodzenia w naszym samochodzie.

ANNA STROŃSKA

CZY EPILOG SPRAWY WOJCIKA?...

Prokurator Piątkiewicz:

— Wielki, tajemniczy proces ostatniego 50-lecia?... Proces — zagadka o niewiadomym do ostatka wyniku?... Moim zadaniem będzie obalenie tego mitu...

Obrońca Garwicz:

— Drogą analizy dowodów wykazałem taką masę wątpliwości, niedomówień w tej sprawie, czysto poszlakowej, iż nie ulega dla mnie kwestii, tak że tej zbrodni nie mógł dokonać Wójcik.

Przemówienia stron trwały wiele godzin. Walka o każdy szczegół, o każdego świadka, pasja — ale i rzeczowość w uzasadnianiu swoich racji, kapitalna „lekcja pokazowa“ najwyższej klasy oskarżycielskiej i obrończej. W konkluzji — żądanie kary śmierci, prośba o uniewinnienie. Spróbujmy odtworzyć niektóre ogniwa łańcucha dowodów i poszlak, które złożyły się na sprawę Stanisława Wójcika — i to odtworzyć w wersji dwojakiej, bardzo sprzecznej; wersji oskarżenia i obrony.

ZBRODNIA

— Wójcik wiedział, że współlokatorka Gałuszkowej codziennie rano idzie do kościoła. Mógł czatować na moment jej oddalenia się w jakiejś bramie. Zobowiązał wprawdzie Gałuszkową do dyskrecji, ale i tak zwierzała się ona znajomym, że 29 sierpnia „doktorek“ zabiera ją do szpitala. Czekała na niego. Po kilku minutach dojechali taksówką na ul. Długą. Gałuszkowa brała w tym czasie serię zapisanych przez Wójcika zastrzyków. Może zaproponował jej dziesiątą z rzędu, ostatnią injekcję u siebie, zanim pojadą na klinikę?... Wybór miejsca był niezwykle trafny; jakież to władze wpadną na pomysł, że przestępca zwabił ofiarę do własnego mieszkania?

— Gałuszkowa była na pół sparaliżowana, poruszała się z trudnością, w żółwim wprost tempie. Jej charakterystyczny wygląd zwracał powszechną uwagę. Czy Wójcik ryzykowałby uciążliwe, powolne doprowadzenie Gałuszkowej do swego niesamodzielnego mieszkania na piętrze w dużej kamienicy, skoro w domu byli inni współlokatorzy, skoro lada moment mógł ktoś nadejść, choćby Osiecka?...

KOSZ

— Znalezione w koszu, rozpoznane przez świadków majteczki dziecinne i kapa świadczą, że nadawcą był oskarżony. W swym starannie opracowanym planie zbrodni Wójcik popełnił jeden błąd; gdyby nadał kosz nie do Wrocławia, a do Lewina Brzeskiego, gdyby Wyżdze udało się pojechać do Lewina i wyładować bagaż na pustej ciemnej stacyjce, to zbrodnia prawdopodobnie nigdy nie zostałaby wykryta. Jednak Wójcik bał się pozostawiać w dokumentacji PKP cedułę z adresem na Lewin. Stąd, kiedy plan zawiódł, późniejsza wyprawa Wyżgi i Kwapisza do Strzelina okrężną drogą — przez Wrocław. Ich zadaniem było niewątpliwie wypenetrowanie, jaki los spotkał przesyłkę we Wrocławiu. Wójcik liczył na likwidację kosza w Lewinie — i dopiero zorientowawszy się, że kosz jest we Wrocławiu, że lada dzień go otworzą, zaczyna szerzyć wieści o rzekomych miejscach pobytu Gałuszkowej. Cel jasny; utrudnienie, opóźnienie identyfikacji zwłok. Ale tylko pozory wskazują na udział Wyżgi w zbrodni. Przestępca z nikim nie związuje się bez potrzeby. Idzie tylko o to, czy Wyżga został przez Wójcika wtajemniczony w zawartość kosza, czy odkrył ją sam?

— Po cóż by Wójcik korzystał przy wynoszeniu kosza z pomocy świadka Kądzielawy, skoro, jak twierdzi oskarżyciel, miał do pomocy Wyżgę? Czy można z kolei przyjąć wersję, że Wójcik zostawia taki bagaż w halu dużej kamienicy bez opieki, jedzie na dworzec i tam dopiero szuka „tragarzy“? Wreszcie — jeśli sam pojechał na dworzec — nie mógł być w hallu widziany z koszem przez świadków. Personel bagażowni wrocławskiego dworca — świadkowie przesłuchani w śledztwie bezpośrednio po odkryciu zwłok, zeznają, że kosz był zamknięty na dwie kłódki, że miał wieko przytwierdzone drutem i 15 minut zajęło jego otwarcie. Czy jest zatem możliwe, aby Wójcik zdecydował się otwierać tak zabezpieczony kosz w przepełnionym hallu dworcowym celem wyjęcia paczki z częścią zwłok — narażając się na momentalne zdemaskowanie? I dalej; Wyżga i Kwapisz rzekomo nie znają Wójcika, ale wiedzą, że niosą „trefny“ towar, Wyżga proponuje kierownikowi pociągu 1000 zł łapówki, chce jechać do Lewina Brzeskiego. Czy za 50 zł bywa się aż tak pomocnym? Nasuwa się logiczne pytanie, dlaczego prokurator nie oskarżył Wyżgi o współudział, dlaczego Kwapisz dopiero po trzech latach — w 1958 — rezygnuje z zeznań o „nieznanej kobiecie“ i zaczyna wreszcie mówić o „nieznanym mężczyźnie“, skoro zeznając tak już na wstępie — mógł od razu odzyskać wolność?!

LIKWIDACJA ŚLADÓW

— Po zaginięciu Gałuszkowej Wójcik płacił za nią czynsz, kontrolował jej korespondencję zapewniał otoczenie, że zna aktualne miejsca pobytu swej „pacjentki“. On jeden nie czynił żadnych kroków, celem odszukania zaginionej.

— Gałuszkowa do ostatniej chwili trudniła się spekulacją, miała rozległe, podejrzane kontakty. Jacyś dwaj marynarze, którzy przywozili jej do Krakowa papierosy zagraniczne, ukryte w klatkach na gołębie, po zaginięciu handlarki — już się nigdy więcej nie pokazali na Zwierzynieckiej. A kim był nieznajomy, który usiłował przeprowadzić „rewizję“ u Jadwigi Zapasek, przechowującej część towarów Gałuszkowej, i który uciekł zorientowawszy się, że Zapasek nie uwierzyła w jego rzekome uprawnienia do czynności śledczych?

SĄD ROZSTRZYGNĄŁ

Sąd, rozważywszy obie koncepcje, dał pierwszeństwo argumentom oskarżycieli. Wyrokiem I instancji Stanisław Wójcik skazany został na karę dożywotniego więzienia. Obrońcy przygotowują rewizję od wyroku; sprawa stanie z kolei na wokandzie Sądu Najwyższego. Tak więc w ciemnej, zagmatwanej, trochę jakby z kart Dostojewskiego zaczerpniętej tragedii „gazeciarki“, nie padło jeszcze ostatnie słowo.

żącej do opanowania władzy nad światem. Żaden środek przydatny dla osiągnięcia celu nie miał być zaniechany; zmasowane uderzenia lotnicze, zaskoczenia, terror, dywersja i sabotaże, skrytobójstwa — oto standartowy arsenał przedstawicieli „nowego ładu“. W opracowaniu znajdowały się kartoteki obejmujące nazwiska działaczy politycznych i osobistości wojskowych wszystkich krajów świata zawierające skrzętnie ukrywane słabostki tych ludzi, celem wykorzystania ich dla nazistowskiej machiny. Opracowywano nowe środki masowej zagłady, agenci występujący w roli komiwojażerów mieli skrycie zakazić specjalnie hodowanymi bakteriami ludność państw stawiających opór.

A oto fragment z wyżej wymienionej książki H. Rauschninga „Hitler Speakes“ opisujący przemówienie Hitlera wygłoszone do „gauleitera Gdańska“ Forstera i jego sztabu:

„Kiedy postanowię wejść na drogę wojny, wojska moje niespodziewanie pojawią się w stolicy zaatakowanego państwa, powiedzmy np. w Paryżu. Będą one znajdować się we francuskich mundurach i przejdą ulicami w jasny dzień. Nikt ich nie zatrzyma. Wszystko zawczasu zostanie przemyślane i przygotowane do najdrobniejszego szczegółu. Wojska te pojawią się w sztabie generalnym przeciwnika, zajmą ministerstwa i gmach parlamentu, tak że w przeciągu niewielu minut Francja zostanie pozbawiona swych wodzów i przewodników. Armia bez sztabu! Wszyscy działacze polityczni wymieceni ze sceny! Zapanuje nieopisany chaos. Wcześniej już będę w kontakcie z ludźmi zdolnymi do zorganizowania nowego rządu — takiego jaki mnie będzie odpowiadał. Znajdziemy takich ludzi w każdym kraju i nawet nie będziemy musieli ich przekupywać — oni sami przyjdą do nas. Znęcą ich stanowiska i honory a i związane z tym korzyści materialne nie pozostaną bez znaczenia. Powiadam wam, panowie, to co w tej chwili wydaje się niemożliwe, przeprowadzimy z całkowitym powodzeniem. Będziemy mieli do dyspozycji dostateczną ilość ochotników, ludzi w rodzaju naszych szturmowców, pewnych i gotowych do każdej ofiary. Przerzucimy ich przez granice jeszcze w czasie pokoju. Nie od razu, stopniowo. Wszyscy będą uważać ich za turystów. Wiem, że dziś jeszcze nie wierzycie mi, moi panowie, ale zapewniam was, że to co mówię urzeczywistnię krok za krokiem. Żadna linia Maginot nas nie zatrzyma. Nasza strategia polega na zniszczeniu przeciwnika od wewnątrz za pośrednictwem wszelkich dostępnych metod“.

Tak rodziła się hitlerowska dywersja, która przynajmniej jeżeli idzie o Polskę sparaliżowała w ogromnym stopniu tak operacje wojskowe jak i organizację zaplecza. W wielu innych krajach niemiecka piąta kolumna również zdała egzamin. Wszyscy w mniejszym lub w większym stopniu płacili za swą lekkomyślność i za pobłażliwy stosunek do „kinowych tricków“, tak bowiem „ludzie poważni“ zwykli określać to, co nie mieści się w ramach ich unormowanego życia i unormowanych pojęć.

Przypatrzmy się teraz jak wyglądały ostatnie dni przed wybuchem wojny w sztabie wywiadu niemieckiego. Jakie naciśnięto sprężyny i jakie mechanizmy one poruszały. Oddajmy głos Walterowi Schellenbergowi. Ale kim był Walter Schellenberg?

opr. mgr L. DUDIŃSKI

DO ZABÓJSTWA MICHAŁA COURBET PRZYZNAŁO SIĘ AŻ 5 OSÓB: SIOSTRA ZMARŁEGO, AKTOR GARIN, MOURRAS, OKTAVIA MALGRIS ORAZ PAWEŁ TRASSET. MAC KINSLEY TRAFIA JEDNAK NA NOWY ŚLAD, KTÓRY PROWADZI GO DO „PENSJONATU PONTISA", GDZIE NASTĘPUJE STARCIE Z WŁAŚCICIELEM. REŻYSER ZNÓW WYPRZEDZA DZIAŁANIE RANDOTA, Z KTÓRYM SPOTYKAJĄ SIĘ W SZPITALU PRZY ŁÓŻKU GARINA.

donoszę ci Luizo

Noël Randon

XVII

Drzwi skrzypnęły i na salę wszedł energicznie Randot. Reżyser miał właśnie w tej chwili zamiar schować kwit do portfelu. Inspektor jednym spojrzeniem obrzucił reżysera z kwitem w ręku i leżącego nieruchomo aktora. Z trzaskiem obcasów zatrzymał się przy łóżku. Panama pofrunęła na stołek znajdujący się w kącie salki.

— Dzień dobry, panie Mac Kinsley — powiedział — jak pan widzi, postanowiłem złożyć wizytę naszemu... pacjentowi.

— Wpadłem na ten sam pomysł — odparł z uśmiechem reżyser, wkładając spokojnie kwit do portfelu. — Tak się złożyło, że kręcę pewną scenę na dole i skorzystałem z tego, by odwiedzić pana Garina.

— Ma pan złote serce —odparł Randot pochylając się nad chorym. — No, jak tam panie Garin? Serduszko nadal pik pik pik?

Aktor udawał, że pogrążony jest w głębokim śnie. Inspektor stał nad nim przez chwilę wpatrując się w jego twarz. Potem odezwał się do Mac Kinsleya.

— Dziwne są te przypadki. Naraz pan kręci film koło szpitala, a ja akurat wtedy też tędy przechodzę. I spotykamy się. Dobrze, że tu panu nic nie grozi — Randot akcentował ironię w tonie dosyć przyjaznym.

— Ach, nie podziękowałem panu za interwencję. Przyszła w samą porę. Johnie już chciał demolować wasze urządzenia policyjne. No, trudno, komu w głowie takie zabawy, musi ponosić konsekwencje. Dziękuję, inspektorze.

— Traf, że byłem w Chateauneuf sur Vendon na kilka godzin przed panem. I zaprzyjaźniłem się z tamtejszym komisarzem. Na moje słowo zwolnił was bez większych trudności. Znowu ten czysty przypadek, co? — Randot był w doskonałym humorze.

— Jeśli idzie o komisarza, to na pewno — zaśmiał się reżyser.

Randot podszedł do stołka i wziął panamę.

— Chodźmy — powiedział — pacjent nadal milczy.

Mac Kinsley rozłożył bezradnie ramiona.

— Co taki szok potrafi zrobić z człowiekiem — powiedział ze współczuciem.

Na korytarzu inspektor zatrzymał się przy schodach.

— Przyszedłem do pana, gdyż pragnę rozmowy. Stale pytam i pytam, to się może człowiekowi znudzić. Nie ma to jak rozmowa z inteligentnym człowiekiem.

— Dziękuję — reżyser przyłożył rękę do serca.

— Niech pan nie myśli, że szedłem do Garina. On jeszcze długo nie będzie chciał mówić. Przyjął wygodną dla siebie sytuację, popieraną zresztą przez lekarzy. Przysiągłbym — Randot parsknął śmiechem — że gdy jest sam na sali, mówi głośno do siebie, tym rekompensując sobie chwile przymusowego milczenia.

— To by mnie tylko upewniło, że jest naprawdę dobrym aktorem.

— Aha! — Randot stuknął się w czoło — chciałem panu przypomnieć, że anonim nie jest pisany ręcznie, lecz ktoś go żmudnie skomponował sklejając wyrazy z wyciętych z gazety liter.

— Wiem o tym dobrze. Takich rzeczy nie zapominam, panie inspektorze.

— To doskonale. Idziemy?

— Z panem zawsze.

Zeszli na dół. Reżyser zastanawiał się jak powiedzieć Blakowi, że na razie nie będzie kręcił sceny przed szpitalem, ale przyszły mu na pomoc ciężkie chmury, które przesłoniły słońce. Nie było mowy o pracy.

Poszli szybkim krokiem, który narzucił Randot. Przed budynkiem komisariatu Randot uśmiechnął się przychylnie do Mac Kinsleya.

— Oj, te kobiety — powiedział kiwając głową.

Dłuższą chwilę spędzili w pokoju służbowym, który zajmował inspektor w oczekiwaniu na Oktawię Malgris. Sierżant Grenier wprowadził ją bladą i jeszcze mniej korzystnie wyglądającą w pomiętej i przybrudzonej sukni.

Randot z galanterią podsunął jej krzesło do biurka.

— Proszę, niech pani spocznie.

Dziewczyna wydęła wargi.

— Czemu mnie nie sądzicie? — spytała siadając.

— Policja ma czas — rzucił niedbale Randot. — Ważniejsze jest to, jak pani się czuje? Czy czegoś pani nie brakowało?

— Skończcie już raz z tą sprawą.

— Właśnie zamierzamy to uczynić — rzekł grzecznie inspektor. — Otóż, po dociekliwych badaniach doszedłem do wniosku, że trzymam panią w więzieniu całkowicie bezprawnie. Jest pani niewinna i wypuszczenie pani na wolność jest tylko kwestią paru godzin.

Dziewczyna, która weszła do pokoju nastawiona na coś zupełnie innego, nagle załamała się. Spuściła głowę i podniosła do góry swoje chude ramiona. Mężczyźni obserwowali ją z najwyższym zainteresowaniem. Malgris po chwili zerwała się z krzesła w przypływie rozpaczy.

— To nieprawda. Kłamiecie. Zabiłam Courbeta, to ja zabiłam Courbeta.

Randot spojrzał przelotnie na Mac Kinsleya, który palił papierosa ze smutnym uśmiechem.

— Niestety, Oktawio Malgris. To nie pani zabiła Courbeta.

— Nieprawda! Ja! Powiedziałam wam przecież że ja!

— Courbeta zabił Leonard Garin, urzędnik tutejszego merostwa. Przyznał się do winy, która została mu udowodniona.

Panna Malgris stała przed nimi czerwona, płonąca gniewem. Wyglądała jak furia, która ma zamiar rzucić się na swą ofiarę.

— Jesteście głupcy. Wierzycie pierwszemu lepszemu. Ja wsypałam Courbetowi cyjanek do wina.

Randot przeczekał atak jej gniewu. Potem z szuflady wyciągnął złożony we czworo arkusz papieru. Starannie go rozłożył i rozprostował na biurku.

— Widzi pani, otrzymaliśmy taki anonim, w którym oskarżono Garina. Normalnie nie bierze się pod uwagę anonimów. Ale cel uświęca w pewnych wypadkach środki. Śledztwo wykazało, że anonimowy autor miał słuszność. Garin wsypał cyjanek do wina. Garin jest zabójcą Courbeta.

Malgris spojrzała na Randota. Po czym zaczęła się histerycznie śmiać.

— Złapałam was. To ja napisałam ten anonim. Bo ja w pierwszej chwili nie zamierzałam się wcale przyznać. Chciałam zrzucić winę na kogoś innego.

— Winę? — zdziwił się inspektor — przecież ten kto zabił a uczynił to tak doskonale technicznie, że dla nikogo śmierć Courbeta nie była ani przez chwilę czymś podejrzanym, nie musiał pisać anonimu. Po cóż było dawać ślady policji w tak krótkim czasie po zabójstwie, kiedy jeszcze procesy chemiczne, jakim ulegają po dłuższym czasie zwłoki, nie zatarły śladów zbrodni. Anonim musiał napisać ktoś, kto wiedział, kim jest prawdziwy morderca.

— Nikt lepiej nie wiedział ode mnie, która zamordowałam. Przestraszyłam się, że zabójstwo może wyjść na jaw i napisałam. Musicie mi wierzyć. Musicie mnie skazać. Wyrzuty sumienia nie pozwalają mi żyć. Czy wiecie, co to jest męka życia w takim stanie? Nie zawracajcie sobie głowy innymi. Garin kłamie. Ja muszę ponieść karę.

— Taką postawą wzruszyłaby pani nawet najbardziej srogiego prokuratora, Oktawio Malgris — rzekł Randot — ha, jeśli pani podtrzymuję swoje zeznanie, jeśli pani naprawdę nie chce żyć, trudno, nie mogę pani zwrócić wolności, tego najpiękniejszego przywileju człowieka.

Słowa inspektora uspokoiły dziewczynę. Ukryła twarz w dłoniach.

— Panno Malgris — odezwał się Mac Kinsley, gasząc papierosa w popielniczce na biurku. — Paweł Trasset twierdzi z całą stanowczością, że pani jest niewinna.

Nie podnosząc głowy — powiedziała zduszonym głosem.

— Nic mnie nie obchodzi co on gada. On nic nie wie. Nic mnie nie obchodzi.

Mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Randot nacisnął dzwonek. W drzwiach pojawił się Grenier.

— Sierżancie, odprowadźcie oskarżoną do celi.

Malgris wstała i nie oglądając się za siebie poszła posłusznie za sierżantem.

— To jasne — rzekł Randot — że trzeba ją jeszcze potrzymać w areszcie. Nigdy nic nie wiadomo.

— Słusznie — zgodził się Mac Kinsley.

— A teraz kolej na nas — Randot zwrócił się do reżysera obracając się na krześle. — Powiedziałem już panu że byłem w Chateauneuf sur Vendon na kilka godzin przed pańską bytnością. Otóż szukałem w hotelu „Lotos" niejakiego Moreno. Pan nie wie, o kogo chodzi. Nie może pan zresztą wiedzieć. Przesłuchając Janinę Courbet, dowiedziałem się, że w dniu śmierci Courbeta był u niego człowiek o tym nazwisku — zdaniem Janiny Courbet właściciel hotelu o tej nazwie. Udawszy się do Chateauneuf sur Vendon doszedłem do wniosku, że Moreno i Pontis to ta sama postać. Nie zdobyłem jednak od niego nic, co by mnie przekonywało o tym, że był u Courbeta. Postanowiłem skonfrontować Janinę Courbet i Moreno, po prostu dla normalnego toku urzędowego. Ale nie wyszło mi. Nocny telefon w sprawie bójki w hotelu, jaki otrzymałem od komisarza, który nie bardzo wiedział, co zrobić z dwoma energicznymi cudzoziemcami, bardzo mnie zastanowił. Kazałem was natychmiast wypuścić, sam zaś niezwłocznie wyjechałem ponownie do tego miasteczka. Tok mojego rozumowania był taki. Jeśli pan znalazł się w hotelu u człowieka, u którego byłem i ja z racji podejrzeń o morderstwo i jeśli pan nie wiedział nic o nazwisku Moreno, gdyż pan tego wiedzieć nie mógł, zatem znał pan nazwisko Pontis. Czyli trafiliśmy do tego samego człowieka, tylko z dwóch różnych stron.

— A, czyste przypadki? — rzekł z uśmiechem Mac Kinsley.

— Są, na pewno są — odparł szybko Randot. — Lecz należy rozróżnić przypadek od celowej metody. To, że pojechaliśmy do hotelu „Lotos" wcale nie było przypadkiem, natomiast to, że dowiedziałem się tego, co pan wie o sprawie związanej z tym hotelem było czystym przypadkiem. Gdyby nie bitka i moja interwencja, miałby pan co najmniej kilkudniową przewagę nade mną. Mógłby pan triumfować.

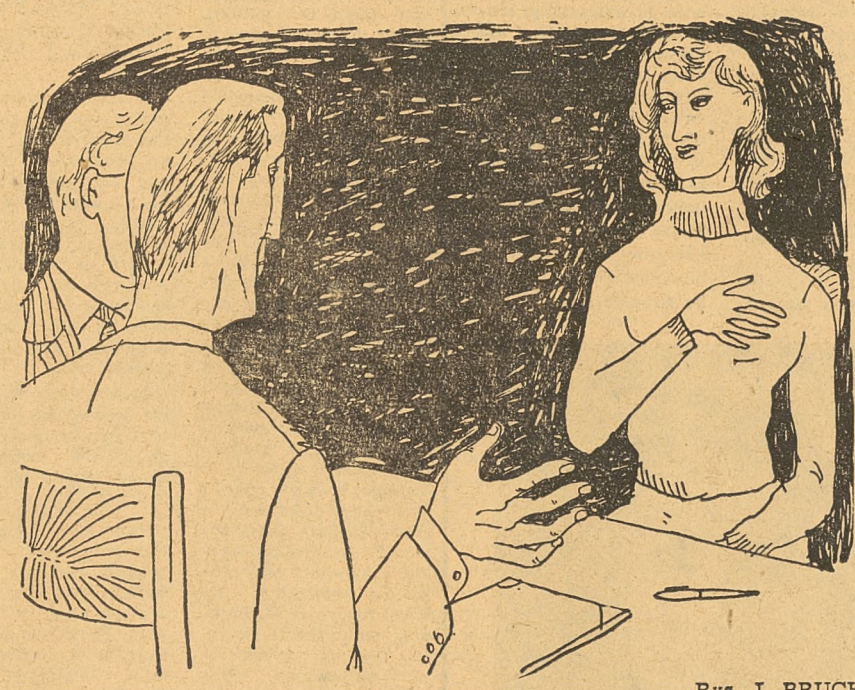
— Nigdy bym się nie ośmielił — obruszył się żartobliwie reżyser. — Pan nic mi nie mówił o Moreno, ja nie chwaliłem się Pontisem.

— Zgoda! — Randot wstał i przeszedł po pokoju sztywnym krokiem żołnierza na warcie. Potem zatrzymał się przed Amerykaninem. Zdaje sobie pan sprawę, że zostawiłem panu Pawła Trasseta?

— Czy dlatego, że uważał pan, iż jest aż tak nieważny dla śledztwa?

— Początkowo tak. No, cóż? Oktawia Malgris, niewątpliwie zakochana w synu mera a pan miał szczęście być świadkiem ich ostatniej rozmowy. Zabójczyni. Malgris jest dla pana, pomyślałem sobie, sam wszystkich chętnych wyroku śmierci tak szybko nie obsłużę. Dopiero później zrozumiałem, że zostawiłem panu świetny kąsek. Pan za to zrewanżował mi się istotnie po królewsku...

Mac Kinsley zrobił szczerze zdziwioną minę.



Rys. J. BRUCHNALSKI

— Oczywiście, że tak — zawołał Randot wyrzucając ręce do góry. Unieruchomił pan Pontisa w więzieniu wcześniej aniżeli ja to mogłem uczynić. Chwyt z podrzuceniem dolarów w łóżku hotelowym w pokoju, o którym Pontis powiedział, iż należy do niego, było zręcznym pociągnięciem. To pozwoliło mi dorzucić do mojej wiedzy o zabójstwie Courbeta sporą garść faktów, które do wczesnych godzin dnia dzisiejszego były znane tylko panu. Sam pan przecież rozumie, iż dowiedziawszy się o przytrzymaniu Pontisa i absolutnie nie dając wiary, by tego rodzaju człowiek trzymał zakazane dewizy w swoim pokoju, udałem się do hotelu. Lubię korzystać z każdej okazji. Zastałem tam rudą kobietę zwaną Myszką. Była kiedyś prostytutką w ewidencji policji. Od kilku lat pracuje jako barmanka w „Lotosie". Powiedziałem jej naturalnie, że Pontis aresztowany został jako podejrzany o zamordowanie Courbeta. Kobieta, jak kobieta, przestraszyła się. To mnie bardzo zaciekawiło. Człowiek, który nic nie wie i który ma czyste sumienie, nie daje się tak łatwo przestraszyć. Otóż w przyjacielskiej pogawędce z Myszką dowiedziałem się niezmiernie ciekawych szczegółów. Dowiedziałem się na przykład o Katarzynie Molay, dziewczynie, którą opiekował się Pontis alias Moreno. Dowiedziałem się, że dziewczyna jeździła do Catalouse na rozmowy z Courbetem. Pontis bez większej przyczyny, ot tak, dla pięknych oczu, nie wypuszcza swych dziewczyn do innych miast, bowiem Pontis prowadzi tajny dom publiczny. Nie mam więc żadnych wyrzutów sumienia, że siedzi — Randot uśmiechnął się do Mac Kinsleya, słuchającego z uwagą. — Ruda nie ukrywała niczego, by uchronić Pontisa od podejrzeń. W toku rozmowy wywnioskowałem, że panna Molay jest córką Courbeta. Osoba Pontisa skazanego na szafot niezwykle plastycznie działała na wyobraźnię Myszki. I na jej pamięć. Otóż, oświadczyła mi ona, iż Michał Courbet jeszcze pięć lat temu był właścicielem domu publicznego, który obecnie nosi niewinną nazwę „Hotel Lotos". Później przyszły jakieś trudności finansowe i Pontis odkupił ów obiekt za jakieś tam pieniądze. Myszka podsunęła mi przypuszczenie że panna Molay, która z zemsty, iż ojciec nie przyznaje się do niej, zgładziła go w tak sprytny sposób. Twierdziła przy tym, iż nie czytała nic o zabójstwie i dlatego wcześniej nie podzieliła się tymi informacjami z policją.

— To bardzo interesujące! — rzekł Mac Kinsley zapalając papierosa — ale zaczęliśmy mówić o Pawle Trasset.

— Musiałem dociec, skąd pan zdobył informację o „Hotelu Lotos". Z Janiną Courbet, która rzuciła nazwisko Moreno i powiedziała mi o tym hotelu, nie rozmawiał pan. Zatem musiał pan dowiedzieć się z innego źródła. Katarzyna Molay, jak mi ją opisała ruda, jest piękną blondynką o bardzo zgrabnych nogach. Kiedyś widzieliśmy taką piękną dziewczynę, jak wbiegała do bazyliki świętej Genowefy. Oznajmił mi pan wtedy, iż widział ją pan na pogrzebie Courbeta w towarzystwie młodszego Trasseta. A ja zostawiłem przecież panu Trasseta. Pan był przedwczoraj wieczorem na przyjęciu u Trassetów, skąd wyszedł pan w towarzystwie tego młodzieńca.

— Czy i ja podlegam wszystko widzącym oczom pańskich współpracowników?

— Muszę wiedzieć, pan wybaczy, wszystko co się dzieje obecnie w Catalouse! — Randot rozłożył ręce gestem usprawiedliwienia. — I wracając do rzeczy. Pan dowiedział się o hotelu „Lotos" od młodszego Trasseta. Nie wiem, czy Courbeta zamordowała Katarzyna Molay, lecz wiem na pewno, że należy bacznie przyjrzeć się tej młodej parze.

— Wie pan co — zawołał Mac Kinsley, zrywając się z krzesła — że to wszystko razem zaczyna mi się znowu układać w niezwykle interesujący scenariusz. Toż to kopalnia scenariuszów, ta pańska ojczyzna!

— Czy mam to uznać za wątpliwy komplement pod adresem mojej ojczyzny?

— Skądże znowu. Ale niech pan sam przyzna. Zamordowany, prawy obywatel, chluba miasta, człowiek-opoka, okazuje się posiadaczem domu publicznego. Ma piękną córkę, nieprawego łoża z prostytutką, którą sam z kolei skazuje na niecny żywot matki. Dziewczyna mści się, amerykański reżyser dostaje po mordzie od sutenera. Do zbrodni przyznaje się pięciu ludzi. To niezwykłe...

Randot przyjrzał się poważnie Mac Kinsleyowi, który biegał podniecony po pokoju.

— Pan powiedział „pięciu"?

— Tak, powiedziałem „pięciu"!

Randot wyciągnął przed siebie dłoń i zaczął liczyć na palcach.

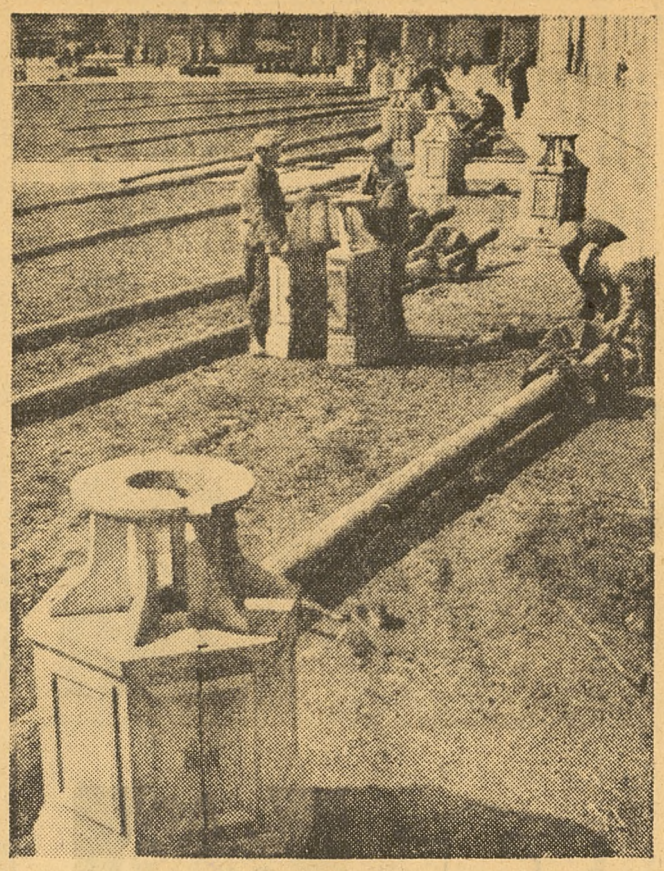
— Garin... Janina Courbet... Oktawia Malgris... Mourras... — tu przerwał nie spuszczając wzroku z reżysera.

— I Paweł Trasset, panie inspektorze. Zapomniałem o tym donieść na początku. Ale pan mówił tak zajmująco że mogłem zapomnieć.

— I Paweł Trasset — Randot wskazał na piąty palec i zamknął dłoń. — Teraz rzeczywiście mamy pięciu.

KAFEJKA HOTELU „LOTOS" STAJE SIĘ TERENEM ZASADNICZYCH WYDARZEŃ. ZJAWIAJĄ SIĘ W NIEJ JOHNIE BLAKE, A ZARAZ PÓŹNIEJ RANDOT. REŻYSER ZNÓW WYPRZEDZI INSPEKTORA.

(Ciąg dalszy za tydzień)



KĄCIK REPORTAŻU FOTOGRAFICZNEGO

Recenzje

R. Burzyński: Fotografia w prasie i książce

Przeważająca liczba książek poświęconych fotografii jest przeznaczona dla armii fotoamatorów, którzy zużywają kilometry filmów i tony papieru fotograficznego na mniej lub bardziej bezwartościowe zdjęcia typu familijnego. W wyjątkowych wypadkach, z okazji konkursów, trafiają one na łamy prasy a nawet zyskują nagrody. Tylko nieliczni fotoamatorzy próbują od czasu do czasu wyjść z zaczarowanego kręgu tematyki rodzinnej i wykonują tzw. zdjęcia rodzajowe lub krajobrazowe, które mają większą szansę ukazania się w prasie codziennej lub w periodykach. Wyjątkowym natomiast zjawiskiem są fotoamatorzy wykonujący dla prasy zdjęcia o charakterze informacyjnym. Tą dziedziną fotografii zajmują się w sposób mniej lub bardziej odpowiedni zawodowi fotoamatorzy. Niewielu z nich umiałoby uzasadnić teoretycznie wartość tego typu zdjęcia. Podobnie zresztą redakcje zamawiające zdjęcia kierują się raczej wyczuciem, doświadczeniem, względnie naśladują wzory z zagranicznych pism. Bogata literatura dotycząca fotografii prasowej jest świeżej daty i została wydana w Ameryce w języku angielskim. Nie dotarła dotychczas do nas nawet w streszczeniach.

Ostatnio pojawiła się na półkach księgarskich książka całkowicie odpiegająca od tego typu podręczników: „Fotografia w prasie i książce" autorstwa znanego dziennikarza fotoreportera Romana Burzyńskiego. Nie jest to praca poświęcona fotografii prasowej, chociaż autor poświęca wiele uwagi zdjęciom o specyfice prasowej. Jest to praktyczny podręcznik poświęcony tym, którzy wykonują z zawodu zdjęcia dla prasy. Jest ona jednak adresowana do szerszego kręgu fotoamatorów mających ambicję zamieszczania swych prac na łamach prasy ale nie mających jasnego wyobrażenia o zainteresowaniach prasy i o jej potrzebach.

Można mieć wiele zastrzeżeń do ilustracji zamieszczonych w książce. Nie są to ilustracje o charakterze prasowym i często przeczą tezom autora. Takim typowym przykładem jest fotografia wstępna ukazująca fotoreporterów przed dokonaniem zdjęć. Autor winien był pokazać ich w działaniu. W książce mamy reprodukcję krużganku zamku w Malborku, portu rybackiego Władysławowo, snopowiązałki w fabryce maszyn, brak nam natomiast choćby dwu zdjęć pokazujących jakieś zdarzenie, będących przykładem informacji wizualnej.

BAEDEKER FOTOGRAFICZNY

W Niemczech wychodzi olbrzymia ilość różnych wydawnictw dotyczących fotografii amatorskiej. Ostatnio np. firma Veb Wilhelm Knapp wydaje popularne Fotorat w zeszytach. Wyszło ich już kilkadziesiąt. Najbardziej rozwinięta jest fotografia krajoznawczo-turystyczna. To też pierwszy zeszyt został poświęcony temu rodzajowi fotografii. Z niemiecką pedantycznością autor Walter Dreizner wylicza wszystkie możliwe rodzaje podróżowania, przy czym wymienia wszystkie możliwe tematy. I tak np. w razie jazdy statkiem zwraca uwagę na takie możliwe tematy: zdjęcie współtowarzyszy podróży w czasie rozpakowywania prowiantu, tańce na pokładzie, familia X, włosy i ubrania igraszką wiatru, motywy na statku (np. dzwonek okrętowy), fotografowanie wody z różnych stron statku itd. itd. Doprawdy trudno o większą wygodę. Pytanie tylko czy taki Baedeker fotograficzny nie obrzydza samego fotografowania? Fotoamator zaopatrzony w taki przewodnik może rzeczywiście być spokojny, że nie wróci z próżnymi rękoma ale nie wykaże żadnej inwencji.

POCZTA ZDARZEŃ

STANISŁAW CH. Łodygowice PTR pow. Żywiec

Podajemy żądany adres: Poradnia Zdrowia Psychicznego, Kraków, ul. Limanowskiego 5, defekty intelektualne a także gimnastyka lecznicza. Poradnia daje również skierowanie.

*

EMILIA LEŚNICKA, Zakopane, Kościeliska 6 m. 10.

Cytujemy Pani list: „Nie spodziewałam się absolutnie, że Państwo raczą w tak rekordowo szybkim tempie udzielić mi odpowiedzi na mój list. Wrażenie z tak miłej niespodzianki odniosłam naprawdę niezatarte."

Prosimy o częstsze kontakty z nami. Staramy się załatwiać prośby Czytelników od ręki.

*

UCZENNICA XI KL. LICEALNEJ

Nie należy myśleć już teraz o tym, czy będzie wolne miejsce na wyższej uczelni. Najważniejsze zdać maturę. Na wyższe studia dostają się oczywiście najzdolniejsi. Tak jest na całym świecie. Czytamy w liście: „Z nauki nie zrezygnuję, kocham ją i poświęcę dla niej swoje życie. To mój jedyny cel". Jeśli się ma taki zapał i tak silne postanowienie, można być spokojnym o dalsze losy.

*

J. RYBAK, Lublin, Narutowicza 45/8.

Prosimy o nadesłanie próbnej krzyżówki. Nie jest to rzecz łatwa wykonać ją w sposób ciekawy. Czekamy.

*

MGR ANTONI JAROCH, Przemyśl, ul. Grunwaldzka 114.

Prośbę Pana spełnimy. Przygotowujemy odbitki i wyślemy je wraz z numerami „Zdarzeń".



FILATELISTYKA

NOWOŚCI FRANCUSKIE

Francuskie Ministerstwo Poczty włączyło do obiegu w dniach 10 i 13 października 3 nowe znaczki.

35 franków — architektura Paryża i Rzymu.

35 franków — Europa

15 franków — Zamek de Foix.

Znaczki te nie stanowią serii, mimo że ukazały się jednocześnie — są to trzy odrębne pozycje filatelistyczne.

Dziękujemy panu J. KRZATALE z Łodzi za nadesłanie niniejszej reprodukcji.

WKRÓTCE NOWY CIEKAWY KONKURS

ZAPAŁCZANA MANIA

Spełniając obietnicę daną w jednym z poprzednich numerów i kontynuując „kącik" zapałczanego maniaka", podamy kilka adresów zagranicznych filumenistów celem nawiązania wymiany.

Filumenistyka, mimo że jak wspomniałem uprzednio, jest bardzo młodą dziedziną kolekcjonerstwa, posiada kilka dziedzin i podobnie jak filatelistyka dzieli się na poszczególne działy. Oprócz zbierania etykietek zapałczanych, można podzielić swoje zbiory na kilka motywów, które podobnie jak w filatelistyce będą cechować się odrębnością tematyczną. Filatelistyka jednak nie będzie w tym względzie bogatsza od filumenistyki, która na przykład może posiadać motyw „etykietek eksportowych" w przeciwieństwie do znaczków, gdzie nie może być podziału na „krajowe" i „eksportowe".

Reprodukujemy dzisiaj trzy etykietki eksportowe: grecką, bułgarską i rumuńską. Ta ostatnia jest obecnie dość popularna w Polsce, gdyż w handlu pojawiły się zapałki rumuńskie.

A oto kilka egzotycznych, bo południowoamerykańskich adresów:

1. Alberto Morasso Sandowal, Apart. 1575 Caracas, VENEZUELA.

2. Ricardo F. Miliet Capdevila. Cuartel 1416. Guantanam Oriente Cuba.

3. Jorge 2do Font Munoz, Barros Arana 575, Iquique, Tarapaca, CHILE

4. Alfredo J. Cabanillas, Colon No. 553, Cordoba, ARGENTYNA.

5. Pedro Biberfeld, Guana 2284. Apto 11, Montevideo, URUGUAY.

KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST

W 34 numerze „ZDARZEŃ" z dnia 24 sierpnia 1958, zamieściliśmy w rubryce „KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST", adres obywatelki kanadyjskiej pani Evy Zoller. W ciągu dwóch miesięcy pani Zoller otrzymała wiele listów z Polski, z których część została ZWRÓCONA DO NASZEJ REDAKCJI!!!, a pani Zoller prosi o nienadsyłanie dalszych listów z Polski.

Wydaje nam się, że przyczyną chęci przerwania korespondencji jest jeden z listów, który pani Zoller otrzymała z Polski. Autorem jego jest pan Andrzej Stępnik z Krakowa, ul. Czarnowiejska 48, który zawiera taki oto fragment:

„... wprawdzie takie życie, jakie jest w USA, Kanadzie, Anglii, jest dla mnie tylko marzeniem. Po prostu nie do pomyślenia dla mnie jest posiadanie kilku ubrań, kilku par butów. Nie mówię już wcale o posiadaniu motocykla, który jest moim największym marzeniem, a który nie wiem czy będę sobie mógł kupić nawet za kilka lat. Czytam wiele pism i nie do uwierzenia jest dla mnie fakt posiadania samochodu przez przeciętnego Amerykanina".

Innymi słowy: gdyby pani nie mogła przysłać samochodu, prosiłbym o ubranie względnie o kilka par butów. Taki tekst kryje się między wierszami listu krakowianina Andrzeja Stępnika.

Musimy przyznać, że pierwszy raz zetknęliśmy się bezpośrednio z czymś tego rodzaju. Pan Andrzej Stępnik wypaczył sens i cel naszej kolumny „KTOŚ CZEKA NA TWÓJ LIST", wyrządzając jednocześnie krzywdę pani MARII GORAJ, panu JUSTYNOWI PRZYBYSIOWI i STANISŁAWOWI KALKOWSKIEMU, którzy z jego winy nie otrzymają odpowiedzi z Kanady.

Nie przypuszczamy, aby dzięki naszej kolumnie i zamieszczanym w „ZDARZENIACH" adresom wyszło w świat więcej tego rodzaju listów. Mamy nadzieję, że znalazł się tylko jeden taki człowiek, który słuszną ideę wymiany listów, czy pamiątek, usiłował wymienić na zbieranie motocykli.

*

Pani Barbara Pycińska z Krakowa prosi o adresy Polaków zamieszkałych w USA, Anglii i Italii, celem nawiązania korespondencji w języku polskim. Niestety, nie posiadamy takich adresów i dlatego zamieszczamy adresy Polonii w wymienionych krajach. Organizacje te skierują listy Pani do swych członków pragnących korespondować z Polską. Podajemy Pani również dodatkowo adres Polonii w Chinach.

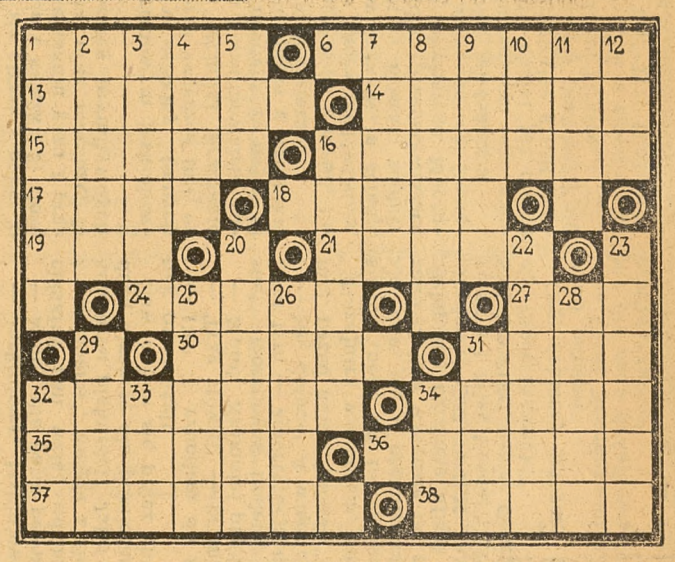
ZRZESZENIE OBYWATELI POLSKICH — CHARBIN, KITAJSKAJA 98, CHINY.

KLUB POLONIA — 219 SECOND AVE. NEW YORK, USA.

POLSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNO - OŚWIATOWE — 23 REGENTS PARK ROAD, LONDON N.W. 1, ANGLIA.



KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. Ssak żyjący w lasach Afryki środkowej, 6. Jest na pieniądze, 13. Skrócony podpis, 14. Termin muzyczny, oznaczający nieprzerwane przechodzenie od nuty do nuty, 15. Elektroda dodatnia, 16. Specjalista w zakresie dydaktyki szczegółowej, 17. Rzym, 18. Owad żyjący w miejscach wilgotnych, 19. Rzeka Zalewu Szczecińskiego, 21. Ni stąd, ni zowąd, 24. Rodzaj gęstego smaru, 27. „Kocham" w jęz. martwym, 30. Zawodowy znawca pewnych towarów, 31. Lekki białosrebrny metal, 32. Wprowadza coś nowego, 34. W przenośni: widownia, pole działalności, 35. Zdrobniałe imię męskie, 36. Kwiatek ogrodowy, 37. Karaluch, 38. Nie młodo.

PIONOWO: 1. Słynny radziecki biochemik, 2. Niewzruszona zasada, 3. Przyjemna woń, 4. Czasem strach... na kogoś, 5. Marka znanych samochodów, 7. Muzułmański sędzia, 8. Pozorna śmierć, 9. Plac zgromadzeń w starożytnej Grecji, 10. Pierwiastek chemiczny, odkryty w rudzie uranowej, 11. Zajmuje się nauką o normach moralnych, 12. Może być żołądkowy i owocowy, 16. Składa maszyny i zakłada instalacje, 20. Czasem się z nim odchodzi, nie załatwiając nic, 22. Cecha godna pochwały, 23. Państewko, w którym znajduje się Monte Carlo, 25. Otacza ze wszystkich stron, 26. Podwalina, fundament, 28. Dawna nazwa górnika, 29. Chorobliwa śpiączka, 31. Stary sprzęt, rupieć, 32. Siatka rozdzielająca plac tenisowy, 33. Ruch obrotowy, 34. „Sztuka" w jęz. łacińskim.

Nagrody w postaci kołotek dużego formatu wylosowali:

Mgr HENRYK BĄKOWSKI, Kępno, Poniatowskiego 1.

MARIA WITKO, Kraków 2, Modrzewskiego 43/3.

JANUSZ WYSOCKI, Gdynia, Świętojańska 108/7.

MARIA KOMAR — Chrzanów, Balińskiego 31.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 45

POZIOMO: 1. sanar, 5. San, 8. pasaż, 9. manež, 11. ogar, 12. kamera, 13. Manet, 15. rumor, 16. on, 17. weramon, 20. lub, 22. Galenus, 25. ka, 26. Tower, 27. tomat, 29. alegat, 30. beta, 31. metan, 32. żeton, 33. mat, 34. Dekan.

PIONOWO: 1. sagan, 2. asan, 3. Narew, 4. aż, 5. samum, 6. anemon, 7. Neron, 8. pomoc, 9. marabut, 10. żar, 14. teleran, 18. run, 19. laweta, 21. Natan, 22. Golem, 23. legat, 24. sobek, 25. katon, 26. tam, 28. meta, 32. że.

Czerwone i zielone

Wystawa prac malarzy amatorów zatrudnionych w policyjnej służbie ruchu (Anglia) wykazała, że artyści — — amatorzy używali najchętniej dwóch barw — czerwonej i zielonej. Z tymi barwami stykali się najczęściej w swym zawodzie.

Wypił kamienie

Pacjent szpitala duńskiego w Rudkoeling zbudził się po operacji kamieni nerkowych i pierwszą jego czynnością było wypicie szklanki wody, która stała obok łóżka. Pech chciał, że w szklance tej znajdowały się „na pamiątkę" kamienie, które właśnie pacjentowi wydobyto.

Licytacja

Pewien ogrodnik z Hammel (Dania) kupił ostatnio na licytacji za jedną koronę — paczkę z rupieciami. Po powrocie do domu przeglądnął rupiecie. Znalazł wśród nich: flagę duńską, nakrycie na 18 osób, staroweneckie szkło, oraz 228 koron. Opłaciło się wydać jedną koronę.

Akademik Jean Cocteau mówi o sztuce i o modzie

„Sztuka tworzy brzydkie rzeczy, które z czasem mogą stać się piękne. Odwrotnie moda: stwarza rzeczy piękne, które z czasem na pewno brzydną".



COCTAIL FILMOWY ŚWIAT W OBRAZACH



Leotardy

Leotardy czy leopardy to obcisłe spodnie trykotowe w pasy i w paski lub też gładkie używane przez dziewczęta amerykańskie zamiast spodni pidżamowych. Moda przyjęła się bardzo szeroko: podobno te trykoty są ładne, ciepłe i wygodne. Ostatnio w niektórych krajach Europy również zaczęły wchodzić w modę. Proszę pamiętać, że leopardy nosi się tylko na „po domu" i na „po ogrodzie".

Wolą cywilne

Zachodnio-niemiecki instytut do badania opinii publicznej donosi: „czar munduru prysnął" — zaledwie 18 procent ludności NRF przekłada mundur nad ubiór cywilny. W zeszłym roku „było lepiej". Za mundurami głosowało 23 procent ludności.





Liz Taylor

Po śmierci ukochanego męża Mike'a Todda Liz Taylor na krótko tylko popadła w rozpacz. Gdy się otrząsnęła i wróciła do pracy — jej film „Kotka na gorącym dachu blaszanym" zdobył jej nowe laury. I podobno nową miłość w osobie partnera — Pala Newmana. Oto Liz w kilku pozach: jako 8 letnia dziewczynka, jako piętnastoletni podlotek, Liz z (drugim) mężem — Toddem. I wreszcie Liz z dziećmi oraz z Newmanem.

FAKTY i PLOTKI



Obliczyliśmy

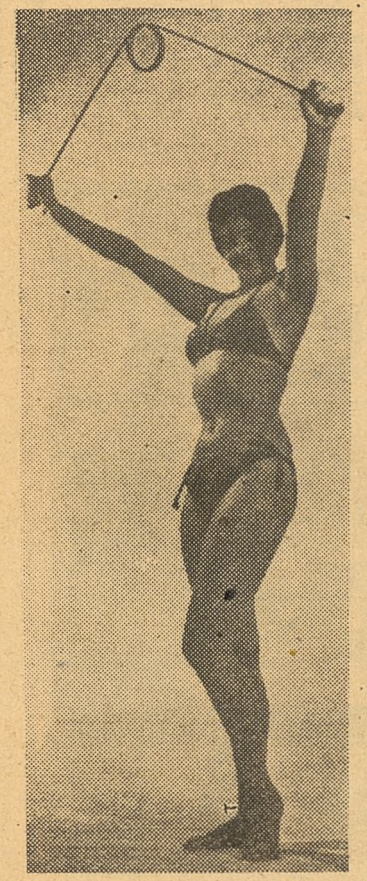
Niemal codziennie „Polskie Radio" raczy nas płytami z nagraniami Marty Mirskiej. Dzieje się to w ramach wieczornych lub porannych koncertów. Idą same stare kawałki w rodzaju „Siwego włosa". Taka popularność może stanąć „kawałkiem w gardle" zarówno artystki jak i słuchaczy.

„Dobry autobus"

W Hove (Anglia) nowy autobus przeznaczony do obsługiwania linii o długości 10 tysięcy mil, zaraz po wyjeździe z fabryki rozpadł się w kawałki. Nie tylko u nas jest brakoróbstwo. I to jeszcze na jaką skalę. Swoją drogą marna pociecha.

Kto jest popularny?

200 tysięcy osób spośród zwiedzających wystawę światową w Brukseli wypowiedziało się na temat Amerykanów popularnych na całym świecie. Oto lista owych naj. Polityk? — Abraham Lincoln. Aktorka? — Kim Novak (zdystansowała Marilyn Monroe). Muzyk? — Louis Armstrong. Imigrant: Einstein (zdystansował Tomasza Manna).



Tancerki z Bali

Tancerki z tej wyspy ludożerców używają dla wzmocnienia serca, płuc i innych części ciała specjalnego przyrządu bambusowego. Ćwiczenie polega na rytmicznym, szybkim ściąganiu i rozciąganiu ramion przyrządu rękami. Ostatnio taki przyrząd — tylko że stalowy — wprowadza się do gimnastyki kosmetycznej. Podobno daje świetne wyniki i zastępuje wszelkie cud i antycud diety. Demonstrujemy przyrząd. Dzierżąca go niewiasta ćwiczy codziennie trzy minuty.

LESZEK MARUTA Jaskiniowiec

Zawsze byłem człowiekiem przekornym. Kiedy ojciec mówił mi: „Ucz się synu, ucz!", naumyślnie zostawałem na drugi rok w tej samej klasie. Kiedy matka przestrzegała mnie: „Nie biegaj, bo się spocisz!" na przekór jej biegałem i się pociłem.

Toteż, kiedy ostatnio w prasie naczytałem się o tych tam rakietach na księżyc, o sztucznych satelitach Ziemi, o elektrowniach atomowych i o samolotach, szybszych od dźwięku, w duszy mej w jednej chwili zapadło niezłomne postanowienie: „Zostanę jaskiniowcem! Na złość całemu światu! Wy naprzód, ja wstecz! Wy mnie straszycie atomem, ja was postraszę maczugą!"

Ha, łatwo powiedzieć: od dziś zostaję człowiekiem jaskiniowym! Ale, prawdę mówiąc, to ja wcale nie odróżniałem jaskiniowców od, na przykład, grotołazów! Po długim namyśle więc postanowiłem zasięgnąć informacji u mego dawnego kolegi z ławy szkolnej, obecnie uczonego-antropologa.

Kolega przyjął mnie w swym gabinecie profesorskim. Liczył właśnie zęby w dolnej szczęce jakiejś starej, zmurszałej trupiej czaszki i był mocno zdenerwowany, gdyż co rusz to ktoś przeszkadzał mu w rachowaniu. Mimo to, przywitał się ze mną dość uprzejmie:

— Jak się masz? Jeden, dwa, trzy... Co słychać? Cztery, pięć, sześć... Wszyscy w domu zdrowi?.. Siedem, osiem, dziewięć...

— Dziękuję — odparłem — Wszycy w domu... dziesięć, jedenaście, dwanaście... chwalić Boga, zdrowi! A... komu to zęby liczysz?

— Piętnaście... zamruczał profesor — Boże, znowu mi pomyliłeś!... Komu? To czaszka troglodyty, jaskiniowca! Nasze najnowsze wykopalisko!

— O! — ucieszyłem się — A jak on wyglądał za życia?

— Zwyczajnie, jak człowiek pierwotny — burknął uczony — Był cały obrośnięty, odziewał się w skóry, polował z maczugą na zwierzęta, żył w jaskini, ogień rozniecał za pomocą krzemienia i hubki...

— Znaczy się — zauważyłem — nie korzystał z usług elektrowni?

— Coś ty? — zdziwił się antropolog.

— A umiał choć czytać i pisać?

— Skądże znowu! Umiał tylko wykonywać prymitywne rysunki na ścianach groty!

— Dziękuję ci, mój kochany! To mi w zupełności wystarczy!.. No, nie będę ci już dłużej przeszkadzał... Licz sobie, Licz! — zawołałem, pełen wdzięczności i zaraz się z nim pożegnałem.

Powróciwszy do domu, z miejsca powziąłem pewien plan. A więc: 1) przestanę się strzyc i golić, 2) sprzedam wszystkie swoje ubrania i książki, 3) złożę podanie o wyłączenie w mym mieszkaniu gazu i prądu, 4) zakupię na tandecie skóry oraz maczugę, 5) wykonam na ścianach pokoju szereg prymitywnych rysunków...

Po miesiącu byłem już stuprocentowym jaskiniowcem. Wąsaty i brodaty, odziany w selskiny (innych skór nie dostałem), siedziałem przy świeczce (nie opanowałem jeszcze dostatecznie techniki krzesania ognia) i z dużym samozaparciem konsumowałem surową wątróbkę cielęcą. Uznałem bowiem, że najlepiej będzie zaopatrywać się w surowe mięso u rzeźnika, z uwagi na przejściowy brak dzikich zwierząt.

Pokój mój był już całkowicie ogołocony z mebli. Na podłodze leżała li tylko wyleniała skóra niedźwiedzia, zakupiona za drogie pieniądze w komisie, a ściany, ogołocone z szesnastu obrazów firmy Kossak, zdobiły teraz wykonane tuszem malowidła, przedstawiające bawoły, jelenie tudzież nosorożca włochatego. Maczugi tylko, niestety, nie mogłem nigdzie dostać! Zastępowała mi ją chwilowo słuchawka telefoniczna.

Mimo że dopiąłem przecież celu, snułem tego wieczoru myśli niewesołe. Rzeźnik nie chciał już dłużej dawać mi mięsa na kredyt, administrator groził eksmisją za niepłacenie czynszu, lokatorzy poskarżyli się na mnie w komisariacie, że im dzieci straszę...

Wtem — telefon, jedyny mój łącznik z cywilizacją, dał niespodziewanie znak życia! Trr! Trr! Ująłem w dłoń maczugę, tfu, słuchawkę i jako nieokrzesany jaskiniowiec, burknąłem chrapliwie: Czego?!

— Halo, czy to człowiek jaskiniowy?

— Jaskiniowy, jaskiniowy!

— Mamy dla pana pewną propozycję... Czy nie zechciałby pan wziąć udziału w imprezie „Spotkanie z gwiazdami", wespół z finalistkami ogólnokrajowego konkursu piękności? Jako troglodyta, stanowiłby pan dużą atrakcję dla publiczności!

Zawahałem się przez chwilę. Dług u rzeźnika jednak przeważył!

— Ile? — rzuciłem do słuchawki.

— Trzy stówki! — brzmiała odpowiedź.

— Mało!.. Najmniej pięć! Mam wysokie koszty własne! Kosztowna toaleta, pan rozumie, same futra! Poza tym — amortyzacja maczugi...

— No, dobrze! A więc, czekamy pana jutro, o siódmej, przed halą „Rudawy"!

Nazajutrz wieczorem, pożyczywszy uprzednio u sąsiadów nogę od fortepianu, w charakterze maczugi, zjawiłem się u organizatora imprezy. Już po drodze zauważyłem wszędzie na słupach ogłoszeniowych porozlepiane ogromne afisze z napisami: „Dziś w Hali „Rudawy" CZŁOWIEK JASKINIOWY oraz Miss Universum i Miss Uroda!", „Pamiętaj — o siódmej: JASKINIOWIEC, cztery Gracje oraz słynny zespół jazzowy braci Piszczak!"

Organizatorzy imprezy przyjęli mnie z niewyraźnymi minami.

— Panie Neandertalczyk! — rzekli do mnie — Mamy dla pana dodatkową robotę: Poprowadzi nam pan konferansjerkę!

Przeraziłem się. — Jakto, ja, człowiek pierwotny, mam zabawiać cywilizowaną publiczność?!

— Nie bój się pan — uspokajano mnie — nasza publika też jest czasem pierwotna!

Zabrzmiał gong. „Pan Jaskiniowiec na estradę!" wywołał mnie inspicjent. Poprawiłem na sobie skóry, przygładziłem brodę, podkręciłem wąsa, ująłem w garść maczugę i pewnym krokiem podążyłem na scenę. Widzowie przyjęli mnie nieśmiałymi oklaskami.

— Obywatele! — przemówiłem chrapliwym głosem — Dziś ja tu poprowadzę konferansjerkę! Komu się to nie podoba, tego mogę zaraz zakatrupić maczugą!...

Nagrodzono mnie długimi, niemilknącymi brawami.

— A teraz — ciągnąłem — opowiem państwu o swym ostatnim polowaniu na mamuty!...

I tak rozpocząłem swe triumfalne tournée po całym kraju. Słowo „JASKINIOWIEC" znaczyło więcej niż Jan Kiepura, niż Państwowy Zespół „Mazowsze", niż „XXX Zgaduj-Zgadula z Rokitą i Przybylskim", niż nawet sam Glen Miller and his Orchestra.

Zarobiło się przy tym, he, he, zarobiło! Co poczynę z pieniędzmi? Ano, spełnię nareszcie teraz największe marzenie mego życia, do niedawna jeszcze niemożliwe do zrealizowania... Kupię sobie — a u t o!

